



U progu Roku Jubileuszowego

W grudniu diecezja łódzka obchodzić będzie 100 lat istnienia. Z tej okazji odbywa się i jest zaplanowanych szereg wydarzeń. Także uroczystości religijne odbywające się w tym czasie mają szczególny, jubileuszowy wymiar. Tak miało miejsce w przypadku święta św. Faustyny, Patronki Łodzi.

Uroczystości odbywały się w niedzielę 4 października w wigilię rozpoczęcia 387. Zebrania Plenarnego Episkopatu Polskiego, które odbyło się w Łodzi i Pabianicach, a przewodniczył im Ks. Kardynał Stanisław Dziwisz,

nie jest jednak samotny, bowiem *idziemy razem, bo zgromadził nas w swym Kościele Jezus Chrystus, nasz Pan i Zbawiciel. Od dwóch tysięcy lat Kościół towarzyszy człowiekowi w jego wędrówce do Boga. W Kościele wsłu-*



Mszy świętej w kościele pw. Św. Faustyny przewodniczył Ks. Kard. Stanisław Dziwisz

Foto: Archidiecezja Łódzka

emerytowany arcybiskup metropolita krakowski.

Zgromadzonych przywitał Ks. Abp Grzegorz Ryś Metropolita Łódzki, podkreślając, że Ks. Kard. Dziwisz miał szczęście przez lata być świadkiem wielkich wydarzeń wiary, ku których prowadził nas Jan Paweł II.

– *Łódź stała się miastem* – mówił w homilii Ks. Kard. Dziwisz – *w którym święta Sekretarka Bożego Miłosierdzia spędziła kilka lat i to właśnie tutaj pod wpływem głębokich przeżyć duchowych podjęła ostateczną decyzję o oddaniu się Bogu na drodze życia zakonnego. Miasto odwdzięczyło się za ten przywilej i obrало św. Faustynę za swą szczególną patronkę wobec Boga. Również świątynia, nosząca imię Świętej i w której sprawujemy dziś Eucharystię, wpisuje się w tę niezwykłą historię.*

Ks. Kardynał Dziwisz podkreślał, że *współczesnemu światu i nam wszystkim potrzebna jest prawda o Bożym Miłosierdziu. Ono bowiem jest i powinno być dla nas odpowiedzią na najtrudniejsze sprawy naszego życia osobistego i społecznego, z jakimi sobie sami nie poradzimy. Boże Miłosierdzie jest również odpowiedzią na najpoważniejsze wyzwania, przed jakimi staje cała rodzina ludzka naszego niespokojnego świata, doświadczającego ubóstwa i przemocy, wojen i zbrojnych konfliktów, kataklizmów i epidemii.*

W swojej ziemskiej wędrówce człowiek

chujemy się słowo Boże. W Kościele mamy przystęp do życiodajnych sakramentów. W Kościele dzielimy się wiarą i miłością, ucząc się i starając się ogarniać nią wszystkich, także naszych braci i sióstr stojących z daleka, wątpiących i niewierzących. Kościół jest wielkim darem miłosiernego Serca Boga dla swego ludu.

Nawiązując do jubileuszu archidiecezji łódzkiej, Ks. Kard. zwrócił uwagę, że *zapowiadany dzisiaj Jubileuszowy Rok Archidiecezji Łódzkiej, zaczynający się za dwa miesiące, będzie okazją do uświadomienia sobie dobra, które dokonało się i codziennie się dokonuje w tej wielkiej Wspólnocie, stanowiącej częstkę Kościoła powszechnego.*

Przypominając dzieje archidiecezji łódzkiej Ks. Kard. Dziwisz podkreślił, że *wpisał się w nie także św. Jan Paweł II, który miał żywe kontakty z Kościołem łódzkim. Dodał też Jan Paweł II jest „równieśnikiem” Kościoła Łódzkiego, urodził się bowiem w 1920 r., a w tym samym roku erygowano diecezję łódzką.*

Kardynał Dziwisz przypomniał również wizytę Jana Pawła II w Łodzi w 1987 r. – *To był dzień wielkiej radości dla Kościoła Łódzkiego, a tym bardziej dla ogromnej rzeszy dzieci, które w tym dniu podczas Mszy świętej sprawowanej przez Ojca Świętego na lotnisku przyjęły Pierwszą Komunię Świętą. Powiedział wtedy Papież dzieciom i wszystkim zebrany, wyjaśniając głęboki sens Eucharystii.*

Po zakończeniu Mszy Świętej z kościoła pw. św. Faustyny wyruszyła uroczysta procesja z relikwiami Patronki Łodzi do łódzkiej katedry, drogą jaką przed blisko stu laty pokonała Helenka Kowalska, której w łódzkim parku Wenecja ukazał się Pan Jezus. W katedrze Ks. Abp Grzegorz Ryś odnowił akt zawierzenia Kościoła Łódzkiego Bożemu Miłosierdziu.

Uroczystości ku czci św. Faustyny rozpoczynają obchody jubileuszu diecezji łódzkiej. W ustanowionych przez Ks. Abp. Rysia 15 kościołach stacyjnych na terenie archidiecezji łódzkiej księża kardynałowie, arcybiskupi i biskupi celebrowali Msze święte podczas, których zostało ogłoszone *annuntio* zapowiadające ustanowienie konkretnej świątyni



Błogosławieństwo relikwiami

Foto: Archidiecezja Łódzka

Jubileuszowym Kościołem Stacyjnym. To miano uzyskały kościoły pw.: Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi, gdzie Mszę św. odprawił Ks. Kard. Kazimierz Nycz, Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Łodzi (Ks. Abp Józef Kupny), św. Wojciecha (Ks. Abp Józef Górzyski), Miłosierdzia Bożego w Łodzi (Ks. Abp Stanisław Gądecki), Matki Bożej Jasno-górskiej (Ks. Abp Wacław Depo). Godność Kościoła łódzkiego uzyskały też kościoły poza Łodzią: św. Mateusza w Pabianicach (Ks. Abp Marek Jędraszewski), św. Antoniego w Tomaszowie Mazowieckim (Ks. Bp Henryk Tomasiak), Św. Jakuba w Piotrkowie Trybunalskim (Ks. Abp Wiktor Skworec), Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Łasku (Ks. Bp Edward Dajczak), Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Bełchatowie (Ks. Bp Andrzej Czaja), Św. Katarzyny w Zgierzu (Ks. Bp Wiesław Mering), Św. Archaniołów w Aleksandrowie Łódzkim (Ks. Abp Tadeusz Wojda), Podwyższenia Św. Krzyża w Brzezianach (Ks. Bp Andrzej Dziuba), Św. Mikołaja w Wolborzu (Abp Władysław Ziśtek), Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Szczercowie (Ks. Bp Krzysztof Nitkiewicz).

W zgierskiej farze Ks. Bp Wiesław Mering nawiązał do świętej Faustyny i Bożego Miłosierdzia: *Orędzie o Miłosierdziu nigdy nie może być wymówką do omijania przykazań czy sakramentów (...) Trwanie przy grzechu i równoczesne uznawanie Miłosierdzia Bożego, jest czymś wewnętrznie sprzecznym – jest właściwie grzechem przeciwko Duchowi Świętemu (...) Miłosierdzie Pana oznacza, że możemy liczyć na Jego pomoc przy naszym nawróceniu.*

W Łasku Ks. Bp Edward Dajczak podkreślał, że *Kościół jest nie do pokonania. Nawiązując do łódzkiego jubileuszu stwierdził, że naszym zadaniem jest to, byśmy byli wszczepieni w Boga. Bóg chce by w Jezusie Chrystusie przetrwała wiara i by przyjęto Jego słowo. Nie pomogą żadne czyny i żadne świętowania, jeśli tego nie zrobimy. Wszyscy przez chrzest jesteśmy wszczepieni w Chrystusa. I dlatego u progu Roku Jubileuszowego powinniśmy zadać sobie pytanie: Czy to co robię, kim jestem może się Jezusowi podobać?*

W dniach 5-6 października w Łodzi i Pabianicach odbywało się 387. Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski. O wydarzeniach z tym związanych szereg piszemy na dalszych stronach.

IWONA KLIMCZAK



Z kościoła pw. Św. Faustyny do łódzkiej katedry przeszła pielgrzymka z relikwiami

Foto: Archidiecezja Łódzka

Jubileusz w Srebrnej

W rzymskokatolickiej parafii pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Srebrnej k/Łodzi uroczyste obchodzone Jubileusz 500-lecia znajdującego się tam, cudownego obrazu Matki Bożej.

Punktem wyjścia dla jubileuszowych uroczystości jest fakt, że około 1520 roku znalazła się w Srebrnej kopia cudownego obrazu Salus Populi Romani, przywiezionego do Rzymu prawdopodobnie przez św. Helenę. Oryginał, znajdujący się w najstarszej bazylice maryjnej Europy Zachodniej (Santa Maria Maggiore), to jeden z najbardziej czczonych wizerunków Matki Bożej z Dzieciątkiem. Kopia w Srebrnej również zyskała miano obrazu cudownego. Początkowo znajdowała się w małej, drewnianej kaplicy, która spłonęła, ale obraz ocalał i umieszczony został w nowej kaplicy, ufundowanej przez magnacki ród Sanguszków. W 1887 roku kaplica tę rozebrano, wybudowany został natomiast niewielki kościół z cegły. Obraz stał się centralnym punktem głównego ołtarza, pozostał tam także po rozbudowie murowanej świątyni w 2004 roku. Oczywiście, nie mogło być inaczej. Wizerunek Matki Bożej, nazywany Matką Bożą

ze Srebrnej, zasłynął już przecież łaskami i cudami m.in. w czasie epidemii w latach 1510, 1710-11, 1852 i jeszcze w XIX stuleciu został ukoronowany srebrnymi koronami.

Z okazji 500-lecia obecności obrazu w Srebrnej dokonano jego odnowy konserwatorskiej, a korony zyskały powłokę ze złota i zostały poświęcone. Podobnie stało się ze srebrnymi różami spoza obrazu. 14 września uroczystą Mszę św. Dziękczynną w intencji wspólnoty parafialnej, poprzedzoną i zakończoną procesją, odprawił w obchodzącej jubileusz świątyni Metropolita Łódzki, Ks. Abp Grzegorz Ryś, wygłaszając nawiązującą w wielu punktach do Matki Bożej, homilię.

Podziękowali Arcybiskupowi za tę szczególną posługę proboszcz parafii, ks. dr Roman Piwowarczyk oraz przedstawiciele parafian, którzy przyznali, że nie wszyscy wierni z okolicy orientowali się dotąd w historii przybyłego do ich miejscowości pięć wieków



Foto: Janusz Janyst

temu świętego wizerunku. Teraz parafianie włączają do swych modlitw akt zawierzenia, zaczynający się od słów: *Niepokalana Matko Jezusa i Matko nasza Maryjo ze Srebrnej! Dziękujemy Ci za pięć wieków Twej obecno-*

ści u nas, za czas, w którym wielokrotnie okazywałaś naszym Przodkom i nam swoje zatroskane o nas Matczyne serce, za to, że obdarzałaś nas wieloma łaskami i cudami...

J.J.

Nasze kapliczki

Klęcząc przy kapliczce

Niewielka kapliczka Matki Bożej znajdująca się w Sobieniu-Piaskach w gminie Aleksandrów Łódzki. Do zdjęcia dołączamy fraszkę autorstwa Witolda Smętkiewicza.

*To na przydrożne kapliczki
często patrzymy w zachwycie...
One przez naszą modlitwę*

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektpolski.pl lub adres: 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA



„Aspekt Polski” pominięty

Z okazji Światowego Dnia Środków Społecznego Przekazu w „Niedzieli Łódzkiej” (nr 38) ukazał się artykuł Bartłomieja Andrycha pt. *Łódzkie katolickie media*. W swym tekście autor wymienia „Niedzielę”, „Idziemy”, „Przewodnik katolicki” (zachowana pisownia autora), „Radio Niepokalanów”, „Radio Puls” i, o dziwo, „TVP Łódź”.

O ukazującym się prawie ćwierć wieku i dostrzeganym od dawna nie tylko w kręgach bliskich Kościołowi „Aspekcie Polskim” nie ma ani słowa. Bartłomiejowi Andrychowi i redakcji „Niedzieli Łódzkiej” polecamy lekturę naszego miesięcznika.

(JJ)



Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 1 listopada 2020 r.,

o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; **wydanie:** Aleksy Wyszowski; **redakcja:** Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

strona internetowa: www.aspektpolski.pl



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020



Wojna dwóch zakaukaskich narodów

Kaukaz Południowy (Zakaukazie) jest miejscem permanentnej wojny między ludnością ormiańską i azerską. Od 1921 r., odkąd Górski Karabach włączono do Azerbejdżanu, wojna toczy się o oderwanie tego obszaru od Azerbejdżanu i przyłączenie go do Armenii. Konflikt ten raz przybiera na sile, a potem przygasa.

Od 27 września tego roku wojenny ogień znowu rozgorzał. Na Zakaukaziu połała się krew. Obie strony ogłosiły mobilizację. Do wojny wprowadzono najnowocześniejszą broń. To największa eskalacja karabachskiego konfliktu od 1994 r. Przez dwa tygodnie walk zginęło kilkaset osób. Oficjalnym przeciwnikiem Azerbejdżanu jest zamieszkała przez Ormian Republika Górskiego Karabachu. W styczniu 1992 r. mieszkańcy tej enklawy ogłosili powstanie niepodległej Republiki, ale niepodległości tego ormiańskiego państewka nie uznał żaden rząd na świecie, nawet Armenia.

W mediach niewiele się mówi na temat wojny na Zakaukaziu. Relacji nie poszerza się o tło historyczne tego konfliktu. Górny Karabach leży wewnątrz terytorium Azerbejdżanu oddzielony wąskim przesmykiem z Armenią, co generuje nieustający spór pomiędzy Armenią i Azerbejdżanem. Wynik toczącej się od końca września wojny będzie zależał od tego, czy włączą się do niego inne państwa, głównie Rosja i Turcja. Turcja oficjalnie udzieliła Azerbejdżanowi wsparcia. Rosja na razie zachowuje powściągliwość. Ma dobre relacje z Azerbejdżanem, ale Armenia jest jej bliższa. Tu zlokalizowana jest rosyjska baza wojskowa. Rosję wiąże z Armenią wojskowy sojusz zobowiązujący do udzielenia pomocy, gdyby walki przeniosły się na teren Armenii.

Ormianie i Azerowie są za słabi, by wygrać wojnę o Karabach bez pomocy Rosji. Zarówno Azerbejdżan, jak i Armenia są uzbrajane przez Rosję i oba należą do Wspólnoty Niepodległych Państw. Od wielu lat Rosja występuje w roli pośrednika między zwaśnionymi stronami doprowadzając do kolejnych zawieszeń broni, które już następnego dnia są naruszane. Tak stało się i teraz. 9 października 2020 r. do Moskwy przybyli ministrowie spraw zagranicznych Armenii i Azerbejdżanu. Rozjemcą był przedstawiciel Rosji – Siergiej Ławrow. Zawieszenie broni miało obowiązywać od 10 października, ale już następnego dnia rozejm został naruszony. Na obszar mieszkalny Gandży – drugiego co do wielkości miasta Azerbejdżanu, spadły bomby. Świat wysłał apel do obu stron o zaprzestanie ognia, ale jak mówią znawcy tematu – konflikt na Zakaukaziu należy do konfliktów nierozwiązywalnych.

Na Zakaukaziu zawsze wrzało. Do 1918 r. Armenia i Azerbejdżan wchodziły w skład Cesarstwa Rosyjskiego. Gdy w maju 1918 r. oba te państwa ogłosiły niepodległość, rozpoczęły między sobą walkę o przebieg granic. Dzięki „pomocy” Wielkiej Brytanii, Górski Karabach stał się częścią Azerbejdżanu. Oba państwa cieszyły się niepodległością zaledwie trzy lata. W 1921 r. Armenia, zrujnowana wojną z Turkami, nie miała siły obronić się przed wchłonięciem przez bolszewicką Rosję. Liczyła wtedy zaledwie 700 tysięcy mieszkańców. Gdy w 1921 r. oba państwa weszły w skład ZSRR, region Górskiego Karabachu włączono w skład Azerbejdżańskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Radzieckim władzom zależało na tym, by skłócić ze sobą ujarzmione narody. Jak pokazuje historia, włączenie enklawy zamieszkałej przez chrześcijańskich mieszkańców w skład muzułmańskiego Azerbejdżanu, spełniło te oczekiwania. W 1923 r. Ormianie stanowili w Karabachu 94 proc. ludności, w 1979 r. – na

skutek antyormiańskiej polityki Azerbejdżanu, liczba Ormian zmniejszyła się do 76 proc. Wszystkie kierownicze stanowiska w Górnym Karabachu zarezerwowane były dla Azerów. Dziś Republikę Górnego Karabachu zamieszkuje 150 tys. osób; 80 proc. stanowią Ormianie.

Zanim ZSRR się rozpadł, w 1987 r. na terenie Karabachu między ludnością ormiańską a azerską doszło do mocnych starć. Większość mieszkańców Karabachu chciała oderwania od Azerbejdżanu i przyłączenia do Armenii. Moskwa sprzyjała Azerbejdżanowi. W lipcu 1988 r. na fali nastrojów Gorbaczowskiej „pierestrojki” Ormianie ogłosili chęć przyłączenia Karabachu do Armenii. Władze ZSRR przstraszyły się, że precedens ze zmianą granic mógłby doprowadzić do niepokoju w innych rejonach ZSRR i do moskiewskiego więzienia trafil liderzy opozycji żądającej oderwania Karabachu od Azerbejdżańskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Po pół roku zostali wypuszczeni stając się ormiańskimi „męczennikami”. To spośród nich wywodzili się późniejsi liderzy polityczni Górnego Karabachu i Armenii. Jednym z nich był wieloletni prezydent Armenii – Serż Sarkisjan. Centralne władze w Moskwie na przełomie 80. i 90. lat nadal popierały Azerów, a wojska radzieckie były wysyłane do tłumienia niepodległościowych manifestacji Ormian. W obawie przed pogromami, niemal cała ormiańska mniejszość narodowa (ok. 600 tys. osób) uciekła z Republiki Azerbejdżanu. Azerbejdżan wprowadził blokadę Armenii. Odcięto ją od dostaw elektryczności, ropy naftowej i gazu ziemnego. Jedyne połączenie ze światem stanowiła droga lotnicza. Było to miazdzące uderzenie w gospodarkę armeńską.

Po rozpadzie ZSRR, w październiku 1991 r., Armenia i Azerbejdżan zaczęły funkcjonować jako niezależne od Rosji państwa. Sytuacja Armenii jednak nadal była trudna. W 1992 r. do blokady Armenii przyłączyła się Turcja, która była zainteresowana wzmocnieniem turkojęzycznego Azerbejdżanu. Rosja przestała faworyzować Azerbejdżan dopiero po 1992 r., gdy władzę w Baku objęła partia proturecka obierając kurs na bliską współpracę z Turcją i NATO. Od tej pory Rosja balansowała między obu zwaśnionymi państwami. W latach 1992-94 Zakaukazie stało się ponownie miejscem krwawych walk między Azerbejdżanem a karabachskimi Ormianami i Armenią. Azerowie ponieśli klęskę, choć byli bogatsi i liczniejsi. Ich przeciwnicy opanowali nie tylko Górski Karabach, ale także 7 azerskich okręgów, w tym tzw. korytarz łączący Górski Karabach z Armenią. Zginęło ok. 30 tys. ludzi. 700 tys. Azerów i 300 tys. Ormian musiało opuścić swoje domy. W maju 1994 r. Moskwa wymusiła zawieszenie broni. Przez ponad 20 lat w regionie panował względny spokój, aż do 2016 r., kiedy wybuchła tzw. wojna czterodniowa.

Położenie geograficzne Armenii od stuleci było przyczyną jej problemów. Dzisiaj Armenia jest małym kaukaskim krajem liczącym 3 mln mieszkańców, bez dostępu do morza. Jej terytorium obejmuje zaledwie dziesiątą

część jej dawnych ziem historycznych. U schyłku swojej świetności (95-56 r. p.n.e.) Wielka Armenia sięgała trzech mórz: Czarnego, Kaspijskiego i Śródziemnego. Jej nieszczęściem było, że leżąc na granicy ścierania się wielkich mocarstw, była napadana przez Kurdów, Mongołów, Persów i Turków. Przez większą część swoich dziejów znajdowała się pod okupacją, a niepodległość odzyskiwała jedynie na krótki czas. Gdy w 1639 r. wschodnią część kraju zajęła Persja, a zachodnią Turcja, Ormianie poprosili cara o interwencję zbrojną. Od tego czasu carska Rosja stała się sojusznikiem Armenii. Ormianie dotąd nie mogą wybaczyć Rosji, że oddała Turcji ich świętą górę Ararat, która dla



W Łodzi odbył się wiec poparcia dla Armenii

ki Azerbejdżan. Ormianie, którzy w skutek prześladowań rozproszyli się po świecie, dali się poznać światu jako doskonali kupcy, złotnicy, architekci i budownicy. Wiele murowanych budowli na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej zostało wzniesionych właśnie przez Ormian. To oni zakładali manufaktury tkackie i wytwarzali sarmackie pasy kontuszowe. Ormianinem był Ignacy Łukasiewicz – wynalazca lampy naftowej i ks. Karol Bołoz Antoniewicz – autor takich pieśni, jak „Chwalcie łąki umajone” czy „W krzyżu cierpienie”. Pochodzenie ormiańskie miał ponoć także nasz narodowy wieszcz Juliusz Słowacki. Z Azerbejdżanem Polska nie ma takiej bliskiej więzi, ale kraj ten ma Polsce parę rzeczy do zawdzięczenia. Gdy pod koniec XIX w. pod kontrolą Towarzystwa Braci Nobel znalazła się ponad połowa azerbejdżańskiej produkcji naftowej, nasz rodak inż. Rozwadowski w 1904 r. ułożył pierwszy na świecie żeliwny naftociąg o długości 883 km z Baku do Supsy. Inny Polak – inż. Witold Zglenicki przyczynił się do rozkwitu potęgi naftowej Baku. Udokumentował złoża ropy naftowej na dnie Morza Kaspijskiego i skonstruował pierwszą na świecie platformę wiertniczą. Azerbejdżan jako pierwszy kraj kaukaski przyjął islam. Dziś Azerbejdżan zgodnie z konstytucją jest państwem laickim, ale 93 proc. ludności identyfikuje się z islamem.

Konflikt azersko-ormiański jest wielowątkowy. Choć jest to zatarg terytorialny o ziemię Górskiego Karabachu, świat islamski przedstawia go jako wojnę religijną. Dla Ormian to nie tylko konflikt terytorialny – to sprawa godności. Moskwa broni swoich interesów w regionie. Europa zainteresowana jest surowcami. Francja wspiera Armenię bo ma do niej sentyment – co osiemdziesiąty mieszkaniec Francji jest Ormianinem. Dla Turcji ważne są surowce, utrzymanie strefy buforowej na Zakaukaziu oraz połączenie z Azją Centralną. Iran wspiera Azerbejdżan, bo jest historycznie z nim powiązany. Z kolei USA balansują po obu stronach, ale głównie są zainteresowane dociśnięciem Rosji i zablokowaniem projektów

chińskich. Odkąd w ubiegłym wieku czarne złoto i gaz stały się poszukiwanymi surowcami, terytorium Azerbejdżanu, przez które biegą szlaki ropy i gazu, nabrało strategicznego znaczenia. Zaostrza się turecko-rosyjski spór gazowy – Rosja nie może być spokojna, gdy Turcja ogranicza zakupy rosyjskiego gazu ziemnego na rzecz importu gazu z Azerbejdżanu. Gazociąg Transanatoliński (Baku-Tbilisi-Erzurum) od dwóch lat pompuje gaz przez Gruzję do Turcji. O wpływy w Armenii zabiega też Wielka Brytania, która jak zwykle jątrzy przekonując Turcję o celowości konfrontacji z Armenią w sporze o Karabach. Jeśli Armenia stanie się prozachodnia, rurociąg Transkaspijski dostarczy gaz z Azji Środkowej (ze złóż na Morzu Kaspijskim) do Turcji i Europy stając się konkurencją dla rosyjskiego gazu.

Górny Karabach jest tykającą bombą. Przedłużający się obecny konflikt na Zakaukaziu grozi destabilizacją całego regionu; nazwanego przez Churchilla „miękkim podbrzuszem Rosji”. Azerbejdżan i wspierająca go Turcja zdają sobie sprawę, że konflikt zbrojny z Armenią oznacza niebezpieczeństwo konfrontacji z Rosją, co mogłoby wywołać reakcję łańcuchową z trudnym do przewidzenia finałem. Może tak się nie stanie. Może koronawirus tak zajmie umysły polityków, że skupią się nie na wojennych rozgrywkach, ale na swoim zdrowiu i zdrowiu mieszkańców swoich państw.

„Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!”

W piątek 16 października, obchodzimy Dzień Papieża Jana Pawła II. To polskie święto ustanowione przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 15 lat temu. Ma szczególny wymiar w roku, w którym świat walczy z pandemią koronawirusa, a który ze względu na przypadającą setną rocznicę urodzin Karola Wojtyły ogłoszono Rokiem Świętego Jana Pawła II.

W poniedziałek, 16 października 1978 roku, Arcybiskup krakowski Ks. Kardynał Karol Wojtyła jako pierwszy kardynał z Polski, jak również pierwszy po 455 latach biskup Rzymu niebędący Włochem, został wybrany na papieża i przybrał imię Jan Paweł II.

Dzień Papieża Jana Pawła II Sejm RP ustanowił 27 lipca 2005 roku, w hołdzie największemu autorytetowi XX wieku, człowiekowi, który sięgając do źródeł chrześcijaństwa, uczył nas solidarności, odwagi i pokory, stanowczości i wyrozumiałości, mądrości.

Warto pamiętać o tym święcie i przez chwilę zastanowić się, z jakim przesłaniem Ojciec Święty zwróciłby się do Rodaków dzisiaj, gdy wiele osób boi się o życie swoje i najbliższych, a media codziennie donoszą o rosnącej liczbie ofiar nowego wirusa.

– *Nie lękajcie się!* – wołał Papież Jan Paweł II z balkonu watykańskiego zaraz po wyborze prze konklawe. – *Nie lękajcie się, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!*

Te słowa były jednocześnie zaproszeniem do wspólnoty wiary, jak i zapewnieniem, że ucieczką zagubionych we współczesności jest niezmiennie Jezus Chrystus Zbawiciel i Jego Przenajświętsza Matka. Słowa naszego Świętego Rodaka, wypowiedziane tuż po konklawe 16 października 1978 roku, stały się także zapowiedzią wypełnienia proroctwa sprzed dwóch lat. Ks. Kard. Karol Wojtyła podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych w 1976 r., pytany o ocenę naszych czasów powiedział, że *Stoimy dzisiaj w obliczu naj-*

wiejszego w historii konfliktu, ostatecznej konfrontacji między Kościołem a anty-Kościółem, Ewangelią a anty-Ewangelią. Dodał wówczas, iż konfrontacja ta leży w planach Bożej Opatrzności. Jest to próba nie tylko dla naszego narodu i dla Kościoła, ale jest to w pewnym sensie próba dotycząca dwóch tysięcy lat kultury i chrześcijańskiej cywilizacji, ze wszystkimi konsekwencjami dla ludzkiej godności, indywidualnych praw i praw narodów.

Te prorocze słowa wkrótce świętego Papieża, proroka naszych czasów, należy przyjąć z całą powagą. Konfrontując je z trzecią tajemnicą fatimską, można potwierdzić, że zapowiedziane czasy niespotykanego dotąd ataku na Boga – właśnie nadeszły. Kiedy bowiem spojrzymy na szalejącą w świecie walkę z Dekalogiem, kiedy ocenimy erozję wiary w samym Kościele, wówczas zrozumiemy lepiej papieskie ostrzeżenie o aktualności orędzia z Fatimy, o zagrożeniu narodów i ludzkości na miarę apokaliptyczną.

Nie można rozważać dziedzictwa św. Jana Pawła II odrzucając fundament Jego obecności wśród nas. *Totus Tuus – Cały Twój* to słowa pełnego zawierzenia siebie i swoich spraw Maryi Bożej Rodzicielce.

W Kanie Galilejskiej, Maryja mówi do sług weselnych i do każdego z nas: *Uczyńcie wszystko, cokolwiek [Jezus] wam powie* (J 2,5). To wykładnia naszej wiary na dziś. Istotę tej ufności i oddania wyjaśniał nam św. Jan Paweł II przez cały czas swojego pontyfikatu. Papież Polak przygotowywał nas do tego, z czym



musimy się zmierzyć w początkach XXI wieku.

W 1977 roku, Kardynał Karol Wojtyła, na Jasnej Górze, komentując fragment Ewangelii wg św. Jana mówiący o weselu w Kanie Galilejskiej powiedział: – *W naszych czasach to wezwanie: „Cokolwiek wam On powie, to czyńcie!” – nabiera barwy naszych czasów. Jest przeniknięte dramatem naszych czasów, napięciem naszych czasów.* W ten sposób

Kardynał z Krakowa podkreślił potrzebę osadzenia tego wezwania w teraźniejszości.

Pamiętajmy o naszym Świętym Rodaku zawsze. On jest Tym, którego Pan Bóg posłał w odpowiedzi na słowa Psalmu 23: *Chociaż bym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną.*

RENATA KACZMARKIEWICZ

Żegnamy Tomasza Soldenhoffa

4 października 2020 r. zmarł po ciężkiej chorobie Tomasz Soldenhoff, wieloletni współpracownik „Aspektu Polskiego”. Kilka tygodni temu skończył 65 lat.

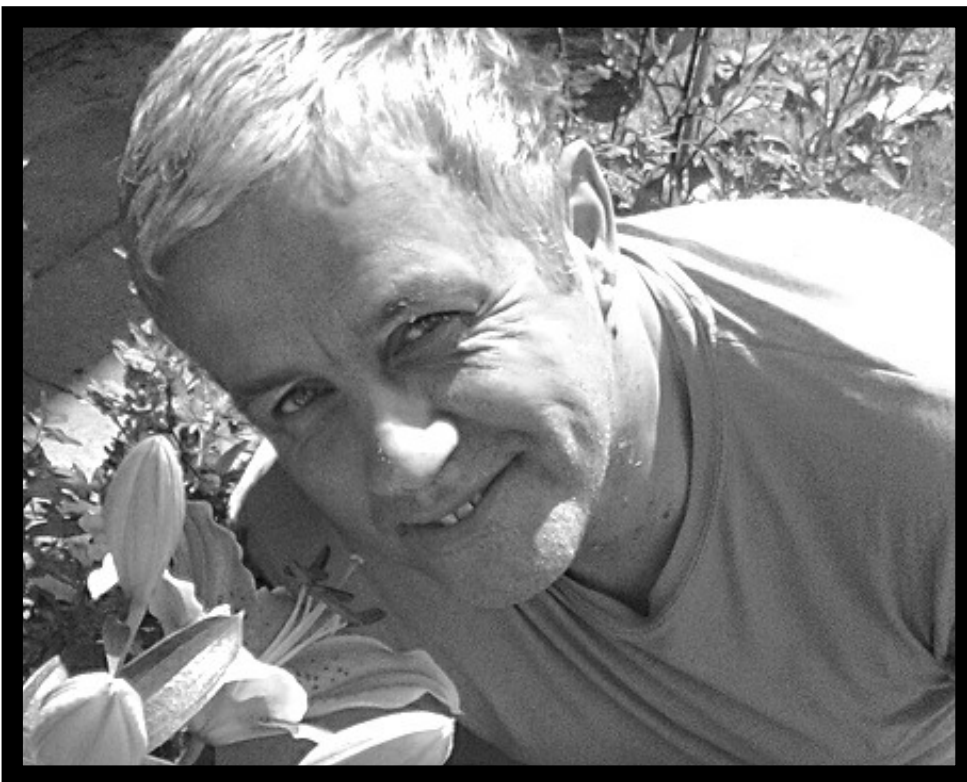
Urodził się w 1955 r. w Poznaniu, ale niemal całe życie związał z Łodzią. Tu skończył XXX Liceum Ogólnokształcące, a następnie filologię polską na Uniwersytecie Łódzkim. Przez lata pracował w prasie lokalnej: „Odgłosach”, „Głosie Porannym”, „Ilustrowanym Tygodniku Zgierskim”, „Na Ziemi Zgierskiej”, w „Aspekcie Polskim”. Po rezygnacji z pracy w „Odgłosach” w 1982 r. był kierownikiem literackim w Teatrze 77 w Łodzi.

Był poetą i miał na swoim koncie dwa tomiki wierszy. Od 2001 r. do śmierci pracował w Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Łodzi. Zostawił córkę Maję, której malarskim talentem tak bardzo się cieszył.

Tyle życiorys, ale pod tymi suchymi faktami kryje się całe życie Tomka, jego marzenia, sukcesy i porażki. Chociaż ostatnie lata życia pracował jako urzędnik, to w duchu pozostał chyba dziennikarzem, reporterem i poetą. Swoją dociekliwością, dążeniem do prawdy, wytrwałością, wrażliwością na piękno i dobrym sercem, przyciągał do siebie ludzi.

Aktywnie uczestniczył w ważnych wydarzeniach czasów przełomu oraz zmian w życiu Łodzi i Ziemi Łódzkiej. Był lubianym człowiekiem, dlatego zawsze miał wielu znajomych których raczył zabawnymi, a często bardzo celnymi wierszami i rymowankami. Wiele tych wpisów do dziś można znaleźć na facebooku i w naszych telefonach, jako sms-y.

Chociaż życie miał bogate i pewnie na swoim koncie wiele porażek i przewin, był człowiekiem głębokiej wiary, z której czerpał dobro i uzasadnienie swojego postępowania. Tomek był naprawdę dobrym człowiekiem. Obdarzonym dużą wyobraźnią i fantazją, poczuciem humoru i wielką życzliwością wobec innych. Chętnie i bezinteresownie pomagał innym i gdy sam pod koniec życia potrzebował pomocy, mógł liczyć na taką pomoc znajomych i przyjaciół. Był lubiany i szanowany. Lubiał ludzi i każdemu chętnie poświęcał swój czas. O każdym potrafił powiedzieć coś dobrego, dla każdego miał dobre słowo, co nieczęsto dziś się zdarza.



Odszedł za wcześnie, po ciężkiej chorobie, która pozbawiała go sił w zastraszającym tempie. Zdążył pojednać się z Panem Bogiem, zmarł zaopatrzony świętymi Sakramentami. Wiara pozostała dla niego fundamentem. Pożegnaliśmy Go 13 października na cmentarzu na Mani przy ul. Solec w Łodzi.

Wierzmy, że Miłosierny Bóg przyjął Go do siebie z czułością i dał mu życie wieczne.

30 października o godz. 18 i 12 listopada o godz. 7 w kościele pw. Św. Marka przy ul. Piekarskiej w Łodzi odprawione zostaną Msze święte w intencji śp. Tomasza Soldenhoffa.

REDAKCJA „ASPEKTU POLSKIEGO“

Odrzućmy konwencję stambulską!

Przed wyborami prezydenckimi huczało w Polsce od gorącej dysputy nad losami konwencji stambulskiej – czy ją wypowiedzieć, czy przy niej pozostać. Jesienią temperatura opadła i temat znikł tak szybko, jak się pojawił. Rządowi propagandziści grali na emocjach Polaków, bo Polacy nie lubią ideologii gender, a konwencja jest właśnie tego ilustracją. Ci którzy rozumieją zagrożenia płynące z tej konwencji, mieli przez moment nadzieję, że rządzący nami ludzie osłonią Polskę przed ideologicznym radykalizmem skrajnych nurtów lewicowo-feministycznych.

Gdy w debacie publicznej pojawił się temat wypowiedzenia konwencji stambulskiej obudziły się demony. Zawrzało przez chwilę, a po wyborach temat ten zszedł z pierwszych stron gazet, bo zastąpiła go walka o dobrostan zwierząt.

Nie wszystkie państwa należące do Rady Europy ratyfikowały konwencję stambulską. Przedstawiciele KE jednak nie chcą dłużej czekać, dlatego coraz głośniejszemu odgryzają się, że znajdują sposób, żeby wdrażać w życie jej zapisy. Konwencja Rady Europy, zwana konwencją stambulską jest dokumentem, którego pełna nazwa brzmi: „Konwencja o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej”. Konwencja „antyprzemocowa” została przyjęta przez Komitet Ministrów Rady Europy w 2011 r. w Stambule. Dokument został podpisany przez 45 państw należących do Rady Europy, ale ratyfikowały ją do tej pory 34. Wśród nich Polska, która podpisała konwencję w 2012 r., a w 2015 r. ją ratyfikowała. Końcowym etapem był podpis prezydenta. Bronisław Komorowski parafował tę ratyfikację 13 kwietnia 2015 r. Konwencji nie ratyfikowały: Czechy, Słowacja, Węgry, Bułgaria, Łotwa i Litwa oraz Wielka Brytania. Spoza UE nie ratyfikowały jej też Mołdawia, Lichtenstein, Armenia i Ukraina. Na uwagę zasługują kraje będące członkami Rady Europy lub jej stałymi obserwatorami, które odcięły się od konwencji stambulskiej: Rosja, Azerbejdżan, Japonia, Kanada, Meksyk, Stany Zjednoczone, Tunezja, Kazachstan i Stolica Apostolska.

Konwencja stambulską w swoich założeniach ma realizować trzy główne cele: zapobieganie przemocy wobec kobiet, chronienie ofiar przemocy oraz ściganie sprawców przemocy. Cele te same w sobie nie budzą żadnych wątpliwości. Problem leży w tym, że konwencja przedstawia te cele w kontekście ideologicznym skoncentrowanym wokół politycznej idei „walki płci”. Konwencja błędnie identyfikuje źródła przemocy. W myśl tych założeń, przemoc wobec kobiet ma charakter strukturalny i jest efektem nierównych stosunków władzy pomiędzy kobietami i mężczyznami. Warunki te, kształtowane na przestrzeni wieków, przypisywały kobietom i mężczyznom specyficzne role społeczne. Według twórców dokumentu, dopóki nie zmienią się istniejące struktury społeczne, tak długo będzie istnieć przemoc wymierzona w kobiety. Oczywiście jest to wielki fałsz. Zasadnicze wątpliwości budzi uznanie przez konwencję przemocy wobec kobiet za zjawisko uwarunkowane płcią, na co nie ma żadnych dowodów. Konwencja jednocześnie całkowicie ignoruje czynniki, które realnie warunkują zachowania przemocowe – uzależnienia od alkoholu, narkotyków, pornografii, seksu. Konwencja pomija fakt, że na przemoc ma wpływ postępujące rozluźnienie norm społecznych, obecność przemocy w środkach społecznego przekazu, zwłaszcza obecna w nich seksualizacja wizerunku kobiety. Konwencja jest aktem prawnym, którego beneficjentami mają być wyłącznie kobiety. Tymczasem mężczyźni również padają ofiarami przemocy domo-

wej. Dokument ten całkowicie ignoruje podwyższone ryzyko przemocy domowej, na którą narażone są osoby starsze. Konwencja stambulską brutalnie weryfikuje tożsamość kolejnej ekipy politycznej rządzącej Polską. Podpisując międzynarodowe zobowiązania niszczące polską tradycję wyrosłą z katolicyzmu. Nie zastanawiają się nawet nad zgodnością konwencji z Konstytucją RP. A przecież stoi w sprzeczności z zasadą bezstronności światopoglądowej państwa, co pokazuje jej art. 14 zobowiązujący państwo do upowszechnienia konwencyjnego wzorca światopoglądowego poprzez system edukacji. Wpływając na system edukacji, konwencja chce ingerować w prawo rodziców do wychowania swych dzieci gwarantowane w Polsce w art. 48 Konstytucji RP.

Już w pierwszym artykule konwencji czytamy: *niniejsza konwencja ma na celu (...) wspieranie rzeczywistej równości kobiet i mężczyzn, w tym poprzez usamodzielnienie kobiet. Czyżby kobiety w Polsce nie były samodzielne? Czy ktoś je więzi? Dalej w tym samym artykule omawiającym cele konwencji pada takie zdanie: konwencja ma na celu (...) zapewnienie wsparcia i pomocy organizacjom i organizacjom ścigania by skutecznie współpracowały by przyjąć zintegrowane podejście do eliminacji przemocy wobec kobiet i przemocy domowej. Ciarki przechodzą, gdy w art. 13 konwencji czytamy o „odnoszeniu świadomości, albo w art. 32 o przymusowych małżeństwach. Art. 18 wprowadza w przestrzeń prawną pojęcie płci społeczno-kulturowej. Zapisy te nie tylko są groźne, ale drażnią rozumnego człowieka używaniem nowomowy – zestawu słów, które jest bliskie bredzeniu. Podobnie dzieje się w wielu innych dokumentach, dyrektywach, rozporządzeniach, ustawach. Króluje bełkot, dzięki któremu można skrywane są rzeczywiste treści.*

Katolicka Polska zawiodła. Najpierw nasi przedstawiciele podpisali konwencję stambulską, a potem ją ratyfikowali. Minęło pięć lat od ratyfikacji. Zapowiedzi o jej wypowiedzeniu składali przedstawiciele PiS jeszcze przed wyborami parlamentarnymi w 2015 r. Beata Szydło odgryzała się, że jeśli ustawa zostanie ratyfikowana a potem podpisana przez prezydenta Komorowskiego, PiS skieruje wniosek do Trybunału Konstytucyjnego: *Jesteśmy przeciwni i uważamy, że nie powinna być w ogóle przyjmowana.* Po wyborach w 2015 r., partia ta straciła zainteresowanie tematem, aż do maja 2020 r., do wyborów prezydenckich. 13 maja wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski napisał na Twitterze słowa krytyczne wobec konwencji stambulskiej: *Chcemy wypowiedzenia tego genderowskiego bełkotu. (...) Metodą na walkę z przemocą nie jest uczenie kilkuletnich chłopców, że mogą chodzić w sukienkach i bawić się lalkami.* Znamienne jest to, że wkrótce po nagłośnieniu tego zapisu na Twitterze, Ministerstwo Sprawiedliwości odcięło się od słów swojego ministra, określając jego wypowiedź jako prywatny głos członka

Solidarnej Polski. Wiceminister Iwona Michałek wydała następujące oświadczenie: *Jeśli chodzi o Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, to stanowczo mówię, że nie toczą się żadne prace dotyczące wypowiedzenia konwencji stambulskiej.* Rząd Zjednoczonej Prawicy odciął się, ale już stało się. Słowa zarejestrowane na Twitterze zaczęły żyć swoim własnym życiem. Zwolennicy konwencji podnieśli larum. W lipcu najpierw sprawę podjął minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, a 27 lipca 2020 r. premier Mateusz Morawiecki zdecydował o skierowaniu do Trybunału Konstytucyjnego wniosku o zbadanie zgodności



konwencji z Konstytucją RP. Czym się to zakończy? Trybunał Konstytucyjny może przyjąć wniosek nawet kilka lat, jak w przypadku prawa do aborcji z przyczyn eugenicznych, który już trzy lata leży nierozpatrzone.

Polska powinna wypowiedzieć konwencję stambulską z wielu powodów. Dokument kwestionuje naturalne różnice płciowe, zakłada przebudowę życia społecznego według ideologii gender, a rodzinę, Kościół i tradycję traktuje jako źródło przemocy. Polsce nie potrzebna jest konwencja antyprzemocowa przesyciona ideologicznymi trendami gender, bo od dawna w polskim systemie prawnym znajdują się odpowiednie rozwiązania antyprzemocowe.

Gdyby Komisji Europejskiej udało się wdrożyć ten dokument bez ratyfikowania przez wszystkie państwa członkowskie, władze Unii uzyskałyby możliwość ingerencji w obszar, który jest zarezerwowany dla poszczególnych państw. Przepisy konwencji stałyby się częścią norm prawnych UE. W czerwcu 2020 r. w reakcji na zapowiedzi KE, że jej priorytetem jest wdrożenie zapisów konwencji, międzynarodowa koalicja organizacji rodzinnych skierowała petycję do przewodniczącej KE Ursuli van der Leyen o rezygnację z planów wdrożenia konwencji. Sygnatariusze apelu argumentowali, że konwencja stambulską nie tylko nie przedstawia skutecznych rozwiązań w tym zakresie, ale wprowadza szereg niebezpiecznych regulacji, które bezpośrednio godzą w dobro rodziny i jej członków. W apelu napisano, że konwencja stambulską ma skrajnie ideologiczny charakter, który antagonizuje społeczeństwo, wprowadzając element walki płci. W skład koalicji organizacji rodzinnych wchodzi kilkanaście organizacji z różnych krajów, wśród nich jest Instytut na rzecz kultury prawnej Ordo Iuris z Polski, który od wielu lat ostrzegał Polaków i polskich parlamentarzystów, najpierw przed przyjęciem konwencji stambulskiej, a potem przed jej ratyfikacją. Nikt się nie przejął tym raportem i parlamentarzyści pokornie ją ratyfikowali. Od tej pory minęło aż pięć lat.

Dlaczego antyprzemocowa konwencja Rady jest niebezpieczna dla Polski i dla Europy? Bo jest narzędziem wprowadzania „nowoczesnej” rzeczywistości; toczącej się na naszych oczach rewolucji kulturowej. Konwencja stambulską jest owocem zabiegów środowisk lewacko-feministycznych. Centralnym elementem ich światopoglądu jest płć. XIX-wieczni ideolodzy marksizmu przewidywali likwidację nie tylko kapitalizmu i własności prywatnej, ale również likwidację tradycyjnej rodziny oraz małżeństwa. Feminizm jest kontynuacją linii marksistów. Różnica jest taka, że wtedy była walka klas, a teraz jest walka płci. Konwencja stambulską jest groźna dla społeczeństw, bo wprowadza pojęcie płci kulturowo-społecznej. Ten sztuczny koncept ideologiczny ma na celu podważenie fundamentalnej dla tożsamości człowieka kategorii płci biologicznej. W konwencji stambulskiej zdefiniowano pojęcie przemocy w taki sposób, że można za pomocą jej wytycznych zaatakować każdą rodzinę, która z perspektywy konwencji jest siedliskiem przemocy. Konwencja stambulską jest niebezpieczna, bo daje rządowi konkretne środki działania skierowane przeciwko rodzinie. Szczególnie niebezpieczne są zapisy mówiące, że przymusi się państwa do wdrażania instrumentów inżynierii społecznej sięgającej aż do edukacji wczesnoszkolnej oraz zobowiązuje się państwa do wykorzeniania tradycyjnych ról społecznych kobiet i mężczyzn. Mówi o tym art. 12, ustęp 1 konwencji stambulskiej. Brzmi on następująco: Strony podejmą działania niezbędne do promowania zmian wzorców społecznych i kulturowych

dotyczących zachowań kobiet i mężczyzn w celu wykorzenienia uprzedzeń, zwyczajów, tradycji oraz innych praktyk opartych na idei niższości kobiet i na stereotypowym modelu roli kobiet i mężczyzn. Już tylko przeczytanie tego fragmentu konwencji jest wystarczającym argumentem, by zdecydowanie odrzucić ten dokument z polskiej przestrzeni prawnej. Konwencja ogranicza suwerenność danego państwa, co wynika z art. 66 konwencji, który przewiduje powołanie grupy ekspertów, której zadaniem jest interpretacja, monitorowanie i kontrola procesu wdrażania konwencji przez te kraje, które ją ratyfikowały.

Gdyby rządząca PiS (Zjednoczona Prawica) była partią za którą się podaje, już dawno broniłaby życia dzieci nie narodzonych i wypowiedziałaby konwencję stambulską. To smutne, że ciągle jesteśmy oszukiwani. Łykamy frazesy pełne słów o rodzinie, Bogu i Ojczyźnie, a nie domagamy się czynów. Gdy Unia sygnie pieniędzem na realizację wdrażania zapisów konwencji, wtedy pojawiają się odpowiednie organizacje i ludzie chętni żeby zarobić na interesie antyprzemocowym. Gdy Polacy znajdują się pod presją struktur GREVIO, jak odnajdzie się w tym tradycyjna polska rodzina? Jak zareaguje Kościół? Czy Polacy znajdą siły, by walczyć o swoje rodziny? Może już więcej nie wybiorą do parlamentu ludzi gołosłownych, którzy instrumentalnie wykorzystują partyjnych celów. Już obecnie w przestrzeni polityczno-prawnej dokumentu konwencji stambulskiej i dyskusje, które się wokół niego toczą pokazują kierunek zmian, jakie dokonały się w mentalności ludzi Zachodu wywodzących się z kręgu cywilizacji chrześcijańskiej. I nie są to zmiany na lepsze. Nowy zideologizowany świat, którego jednym z filarów ma być konwencja stambulską uderza w rodzinę, czyli w to co dla każdego zdrowo ukształtowanego człowieka jest najważniejsze.

Czy Biblia może szerzyć mowę nienawiści?

W Szkocji zaproponowano projekt nowej ustawy o przestępstwach „z nienawiści” w porządku publicznym. Karane może być posiadanie „materiałów podlegających” do czynów nienawistnych. Ponieważ nie wiadomo, kto i według jakich kryteriów będzie oceniał „materiały”, dobrze poinformowani ludzie twierdzą, że zachodzi realna obawa, iż Biblia znajdzie się na „czarnej liście”. Taką uzasadnioną obawę wyrażają szkoccy biskupi.

Ponieważ szaleństwo wyróżniania wszelkich wynaturzeń ogarnęło już całe Zjednoczone Królestwo, na Wyspach nie budzi już zdziwienia, że nadchodząca ustawa uderzyć może w świętości chrześcijan. A projekt nowej ustawy o przestępstwach „z nienawiści” w porządku publicznym ma na celu modernizację i rozszerzenie ustawodawstwa dotyczącego przestępstw na tle dyskryminacji rasowej, religijnej,

czy orientacji seksualnej. Projekt zaniża próg karalności w przestępstwach podburzania do nienawiści, posiadania materiałów podlegających oraz podaje nowe przepisy dotyczące wolności słowa w odniesieniu do religii i orientacji seksualnej.

W lipcu tego lata biskupi szkoccy stwierdzili, że proponowany próg wykroczenia może być uznany za *nieproporcjonalnie niski*. Wy-

razili przy tym obawę, że zakaz posiadania materiałów podlegających może sprawić, że materiały takie, jak Biblia, Katechizm Kościoła Katolickiego i inne teksty religijne, zostaną uznane za podlegające zgodnie z nowymi przepisami.

Można odnieść wrażenie, że prawo w Wielkiej Brytanii pisze się samo, albo pisze je diabeł, sięgając do piekielnych źródeł. A przecież prawo stanowią parlamenty, gdzie zasiadają wybierani posłowie. Widać, w Szkocji katolików stać już tylko na milczące przyjmowanie ciosów i bluźnierstw wobec wiary. Ponieważ w Europie panuje tendencja zrównywania praw, należy spodziewać się podobnych inicjatyw także w Polsce.

Tymczasem w Księdze Kapłańskiej Biblia bezpośrednio artykułuje, co mężczyzna (Pismo nie odnosi się tutaj do kobiet) może, a czego nie może robić. Wśród wielu zakazów i nakazów znalazły się te, które dotyczą sfery seksualnej: *Nie będziesz obcował z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą. To jest obrzydliwość! (...) Tymi wszystkimi rzeczami nie plugawcie się, bo tymi wszystkimi rzeczami plugawili się narody, które wypędzam przed wami (...) Bo każdy, kto czyni jedną z tych obrzydliwości, wszyscy, którzy je czynią, będą wyłączeni spośród swojego ludu”* (Kpł 18, 22.24.29)...

Kto się nie zastosuje do tych wytycznych, według słów Księgi Kapłańskiej, zostanie zabity: *Ktokolwiek obcuje cieleśnie z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą, popelnia obrzydliwość. Obaj będą ukarani śmiercią, sami tę śmierć na siebie ściągnęli* (Kpł 20, 13).

Przecież Pismo Święte uczy nas, co jest dobre, a co złe. Tymczasem widać, że prawo w Szkocji stanowią być może ludzie zepsuci, ludzie, o których mowa na stronach Starego

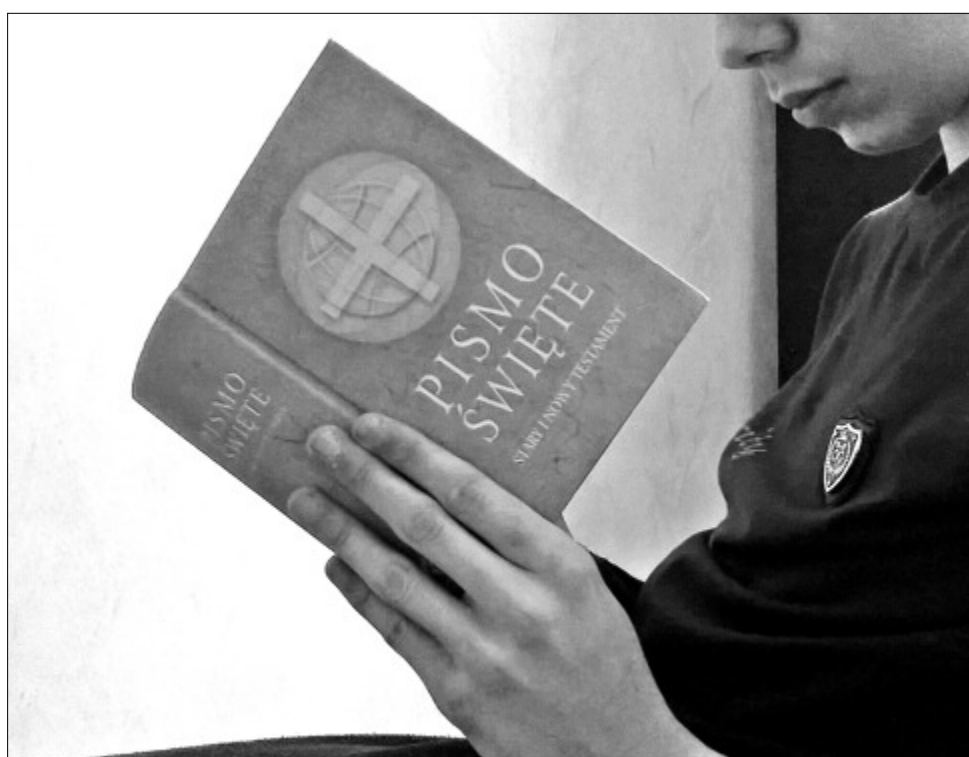
i Nowego Testamentu.

W Nowym Testamencie święty Paweł, w Liście do Rzymian przypisuje akty homoseksualne wyznawcom obcych bogów: *Dlatego to wydał ich Bóg na pastwę bezecnych namiętności: mianowicie kobiety ich przemieniły pożycie zgodne z naturą na przeciwne naturze. Podobnie też i mężczyźni, porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapalali nawzajem żądzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami uprawiając bezwstyd i na samych sobie ponosząc zapłatę należną za zboczenie...*

To nauka wiary i moralności, wskazanie różnic między dobrem i złem. Widocznie autorzy projektu ustawy o przestępstwach „z nienawiści” w porządku publicznym sięgają po naukę Chrystusa, aby ją zniszczyć, aby – jak ostrzegał św. Jan Paweł II – zastąpić Kościół katolicki, anty-Kościółem, który w umysłach, sumieniach i sercach ludzi będzie chciał zastąpić Kościół Jezusa Chrystusa.

Jeśli katolicy nie staną w obronie prawd swojej wiary, poniosą straty nie do powetowania. Według ks. bp. Josepha Toala z Motherwell rząd Szkocji powinien wziąć pod uwagę wezwanie Papieża Franciszka do *sprzysiężania spotkaniom i szukania zbieżności przynajmniej w niektórych kwestiach*. Pisząc w 13 października w „Herald”, szkockiej gazecie katolickiej, ks. bp Toal stwierdził, że władze mogą wyciągnąć wnioski z nowej encykliki Franciszka „Fratelli tutti”. *W dokumencie tym Papież zachęca nas wszystkich do znalezienia więzi, które zjednoczą nas w solidarności, braterstwie i wspieraniu siebie nawzajem, zwłaszcza w obliczu ciągłych restrykcji i niebezpieczeństw pandemii – podkreślił hierarcha.*

MIROSLAW ORZECOWSKI



Włosi zredukowali liczbę parlamentarzystów

Praktyka referendalna we Włoszech funkcjonuje dopiero od 1970 roku. Wcześniej instrumenty demokracji bezpośredniej były w republice włoskiej nieznane. Od momentu wprowadzenia referendum na poziomie ogólnokrajowym, Włosi szli do urny prawie 70 razy. W tym kontekście państwo to uchodzi za jedno z nielicznych w Europie, w którym odwołanie się do referendum jest stosunkowo częste.

W końcu września Włosi zagłosowali za zmniejszeniem liczby parlamentarzystów z 945 do 600. Za redukcją liczby deputowanych i senatorów opowiedziało się prawie 70% głosujących. Celem referendum było z jednej strony ograniczenie wydatków, a więc gest wobec podatnika, a z drugiej strony podniesienie efektywności pracy parlamentu.

Duże kontrowersje budziły przede wszystkim ogromne wynagrodzenia członków Izby Deputowanych oraz Senatu, stawiające ich na czele najlepiej opłaconych polityków w Europie i na świecie. Łączne zarobki miesięczne deputowanych razem ze wszystkimi dodatkami i dietami wynoszą obecnie do 14 tys. euro, natomiast senatorów o tysiąc euro więcej.

Przy frekwencji wynoszącej 54% na pytanie „Czy opowiada się Pan/Pani za zmianą

artykułów 56, 57 i 59 konstytucji w zakresie redukcji liczby członków parlamentu” aż 69,64% Włochów odpowiedziało „tak”. Taka decyzja oznacza, że liczba polityków zasiadających w Izbie Deputowanych zostanie zmniejszona z 630 do 400, natomiast członków Senatu z 315 do 200. Przeciwnicy zmniejszenia liczby parlamentarzystów mówili o połowicznym sukcesie, argumentując, że konieczna jest również reforma włoskiej ordynacji wyborczej.

To referendum to świetny przykład oddolnego procesu decyzyjnego we Włoszech. Obywatele zdecydowali o losie celebrytów, a z reguły jest przecież na odwrót.

Jak widać jednak, Włosi nie mają kompleksów i obaw. Nie uważają też, że lud jest zbyt „głupi”, aby podejmować wiążące decyzje państwowe. Na przykładzie Włoch wi-



dzimy, że demokracja bezpośrednia to nie wyłączny przywilej Szwajcarii albo – jak niektórzy uważają – eksperyment możliwy do wprowadzenia jedynie w małych państwach.

Jakby nie było, Włochy są jednym z państw-założycieli Unii Europejskiej.

PROF. MIROSLAW MATYJA

Deregulacja – za czy przeciw?

W latach polskiego przełomu ustrojowego przywiozłem z Amsterdamu (środowisko Circle) nową dla mnie, a znaną wówczas Zachodowi od półwiecza ideę deregulacji i uspołecznienia kultury.

Deregulacja to uwalnianie kultury od władzy i wspieranie społecznych inicjatyw kulturalnych. Deregulacja, czyli uspołecznienie uwalniania kulturę nie tylko od państwa, ale także od władzy samorządowej. W Polsce, inaczej niż na Zachodzie, ma to nie tylko motywacje ekonomiczne, lecz głównie ideologiczne, idzie o uwolnienie kultury od serwitutów politycznych i partyjnych. Czy to co się zmienia w organizacji łódzkich bibliotek i domów kultury to regulacja czy deregulacja?

Pośród kilkudziesięciu sposobów deregulacji kultury są stowarzyszenia i fundacje (NGO-sy), otwarte konkursy grantów na działalność, prywatyzacja instytucji, przepływ utalentowanych animatorów ze stowarzyszeń do instytucji profesjonalnych, społeczne zarządy instytucji publicznych, cykliczne, publiczne konkursy na dyrektorów, itd. Celami deregulacji kultury jest zwiększenie ekonomicznej efektywności (komercjalizacja, dezetatyzacja), pobudzenie prywatnego sponsoringu, ujawnienie woli i oczekiwań odbiorców, pobudzenie inicjatywności personelu etatowego (konkurencja podmiotów), wyrównanie szans prowincji, wprowadzenie nowych technologii usług kulturalnych (kapitał obcy).

Zaznaczyć jednak trzeba, że polska deregulacja, inaczej niż na Zachodzie rzadko przekształca publiczną instytucję kultury w stowarzyszenie lub fundację ze społeczną radą programową. W Europie Zachodniej często to fundacje i stowarzyszenia, a nie tylko władza polityczna bądź samorządowa powołują nowe placówki. U nas odwrotnie, niekiedy największe instytucje powołują własne (czasem fasadowe) stowarzyszenie, dla wspierania i promocji tej instytucji (stowarzyszenie miłośników filharmonii, konkretnego muzeum itd.).

Przed kilku laty połączono dawne dzielnicowe biblioteki w jeden organizm przekształcony w Bibliotekę Miejską. Po tamtym udanym przedsięwzięciu racjonalizującym koszty, obecnie pracuje się nad przyporządkowaniem także dzielnicowych domów kultury jakiejś nowej, wspólnej strukturze organizacyjnej. Dalej proponuje się podobny zabieg wobec domów kultury. Cel jest taki sam, zredukowanie kosztów administracyjnych, przez redukcję kilkunastu etatów powtarzających się dotąd w takich samych placówkach. Jest jednakże zasadnicza różnica w świadczeniu usług na rzecz mieszkańców przez bibliotekę a animacją kultury przez dom kultury.

Usługi świadczone w bibliotekach są sprawozdaną przez dziesięciolecia praktyką zakupów nowości, wypożyczania książek oraz popularyzacji tej szlachetnej formy wypożyczenia. W epoce Internetu literatura piękna i każda inna książka funkcjonują równie skutecznie w cybersferze, to zmienia w pewnym stopniu nie tyle zadania, co praktyki etatowych bibliotekarzy.

Pozwolę sobie na anegdotę, wspomnienie. W latach osiemdziesiątych zamieściłem w „Odgłosach” złośliwy artykuł z pytaniem, po co w pięciu dzielnicowych bibliotekach miasta jest pięć kierowniczek, pięć razy po dwu instruktorów (dla dzieci i dla dorosłych),

od dawna jest fikcją. Ale wspólna biblioteka miejska i wojewódzka nie jest możliwa tylko dlatego, że Pani Prezydent i Pan Wojewoda mają inne legitymacje partyjne. Tu jest tak, jak z łódzkim lotniskiem.

W epoce reform za rządów Buska stworzono przy wojewodzie jedyną w Polsce, nowatorską komisję konkursowych grantów na kulturę. Zespół krytyków i bezinteresownych ekspertów co kwartał dyskutował do rana przy herbacie tylko o propozycjach prywatnych animatorów, a także instytucji. Dysponowano dosyć skromną sumą na granty. Wkrótce nastąpiły rządy SLD i diabli wzięli nasze skromne konkursy na granty. Dopiero dziesięć, dwanaście lat później Minister Kultury, a za nim wojewodowie i prezydenci w całym kraju wpadli na ten zupełnie nowatorski pomysł deregulacji poprzez konkursy dla inicjatyw społecznych. Łódź okazuje się otwarta na

nie? Z domami kultury rzecz jest skomplikowana, tutaj nie świadczy się prostych usług jak w bibliotece. Animacja życia kulturalnego to eksperyment nieustający, na starych Bałutach szukać trzeba innych pomysłów niż na blokowiskach Widzewa. Są placówki zajmujące się w Śródmieściu popularyzacją wybitnych artystów i literatów, inne propagują teatr i kulturę teatralną, teatr non-profit na Starym Polesiu formalnie jest częścią dzielnicowego domu kultury, są domy kultury skierowane na seniorów, a na Retkini na młodzież, itd., itd. Doroczne festiwale i najrozmaitsze tradycyjne eventy zasadniczo odróżniają specyfikę tej i tylko tej placówki. Jak robić to wszystko w jakimś jednym, wspólnym, najobszerniejszym modelu programowym? No dobrze, ale może tu idzie tylko i jedynie o wspólną administrację i zarządzanie? Odmienność profilu każdej z placówek żąda jednak odmiennych specjalistów i techników obsługi, tylko księgowia może być ta sama. Używa się argumentu, że kiedy przyjdzie ubiegać się o granty i finansowanie z funduszy krajowych lub europejskich to łatwiej będzie wygrać konkurs przy wsparciu większej organizacji, która dysponuje wkładem



pięć razy po dwu księgowych, pięć razy leniwych panów z obsługi technicznej? Pytanie pominięto milczeniem, zaś pięć kierowniczek awansowano nagle na pięć dyrektorek po to tylko, by wszystkie one weszły, chcąc, nie chcąc, do tzw. nomenklatury (bez zmiany uposażenia). Trzeba było prawie czterdziestu lat, by z Łodzi dostrzeżono aż na Wybrzeżu genialnego innowatora zdolnego stworzyć wspólną Bibliotekę Miejską. Ale trzeba pamiętać, że tradycyjnie to Biblioteka im. Piłsudskiego była biblioteką miejską (i wojewódzką). Obecnie w Bibliotece Piłsudskiego bywają wyłącznie łódzianie, a za biblioteki gminne odpowiadają gminy. Nadzór merytoryczny nad tamtymi bibliotekami w terenie

eksperyment i innowację, kiedy to się sprawdzi u innych.

Nasza obecna komasacja bibliotek czy domów kultury oznaczać mogłaby przeciwnieństwo deregulacji. Bo też w naszym ubogim (wówczas i obecnie) kraju zaawansowana deregulacja na razie bywa utopią. To właśnie państwo i samorządy są jedynymi donatorami na kulturę lokalną, obywatele tylko wyjątkowo dostrzegają potrzebę dotowania kultury lokalnej (na kościoły), prywatne teatry plajtują bez dotacji publicznych itd. Praktyka wielu stowarzyszeń i organizacji rzekomo non profit ujawniła niebezpieczeństwo korupcji, NGO-sy poczęły tracić zaufanie, jest nadzieja, że nie na trwałe.

W łódzkich instytucjach kultury znikomy jest przepływ doświadczonych animatorów ze stowarzyszeń na etaty do placówek. Lokalne samorządowe granty skierowane są częściej na infrastrukturę materialną rzadziej na nowatorskie, ryzykowne przedsięwzięcia w sferze aktywności kulturalnej. Z jednym wyjątkiem. Najważniejszą formą uspołecznienia są konkursowe granty na festiwale i reprezentacyjne eventy, miasta konkurują między sobą o prestiżowe wydarzenia o skali ponadlokalnej. Nie jest to więc uspołecznienie kultury całkowicie bezinteresowne.

Czy łączenie domów kultury wspólną administracją jest deregulacją czy przeciw-

własnym. Ten argument rzeczywiście wart jest szerszego objaśnienia i rozważenia.

Warto ostrożnie eksperymentować z komasacją placówek kultury o tej samej nazwie, bo może potem przyjdzie połączyć miejskie muzea i co innego jeszcze. A może któryś prezydent miasta tej czy innej opcji zechce silną ręką poprowadzić zjednoczone placówki kultury w jego własnym upartyjnym kierunku ideowym? Jako student pracowałem w ŁDK, wówczas program działania domu opierał się na kalendarzu socjalistycznych rocznic dosyłanym z Ministerstwa, a dyrektor trwał ponad ćwierć wieku. Obecnie już w wolnej Polsce dyrektorzy każdej większej placówki w Łodzi i województwie zmieniają się w rytmie wyborów parlamentarnych (z wyjątkiem muzeów). A może kiedyś nasze domy kultury podzielą się na takie, które otwarte są tylko dla widzów TV Info i takie, które obsługują wyłącznie widzów TVN. I co cztery lata raz ta, raz druga strona wygra granty. Rozproszenie placówek chyba łatwiej chroni na przyszłość ich różnorodność programową i nadzieję na wzajemne otwarte konkurowanie. Ale oczywiście pozostaje kwestia kosztów.

Poszukuję świadków...

mogących potwierdzić, że w latach 1973-75 na terenie Duszpasterstwa Akademickiego Jezuitów w Łodzi (ul. Sienkiewicza 60) podpisywaliśmy petycje w obronie bitych przez milicję i represjonowanych w więzieniach PRL. Będę wdzięczny za każdą wiadomość

Henryk Zasławski (również represjonowany),
ul. Bartoka 45 m.28, 92-546 Łódź
tel. 737 998 049

Wielki człowiek Kościoła i patriota

6 października Katolicki Klub im. Św. Wojciecha zorganizował spotkanie otwarte pt. Patriotyzm Ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Wykład wygłosił wybitny historyk prof. Jan Żaryn, dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego. Spotkanie sfinansowane zostało przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014- 2020.

Można szukać jakiegoś klucza do zrozumienia patriotyzmu Prymasa w dwóch aspektach jego życia tzn. w słowie i w czynie – mówił Prof. Jan Żaryn.

Prymas Stefan Wyszyński bardzo często mówił o ojczyźnie, używał też bardzo często pojęcia narodu i wspólnoty narodowej i tę wspólnotę narodową obdarzał miłością. Zacząć należy od tego, jak Prymas tę wspólnotę narodową postrzegał i definiował. Sam Prymas uważał, że niełatwo odpowiedzieć na to pytanie.

Prymas Wyszyński mówił: *Nie da się łatwo odpowiedzieć na pytanie, co to jest naród. I chociaż przykładałoby się do tego pojęcia miarę socjologiczną, jak to się dziś niekiedy czyni, jeszcze odpowiedź nie będzie pełna. Aby dać dobrą odpowiedź, trzeba żyć w narodzie, trzeba żyć narodem, z narodu i dla narodu!*

Należy o tym pamiętać, aby się nie dziwić ofiarnym duchom tych, którzy ubroczyli własną krew – na szczęście, własną krew! – drogi miast, ulic i zagonów polskich, we wszystkich powstaniach. Aż z krwi, którą użyżniano polskie zagony, wyrosła wolność w Ojczyźnie, której tak gorąco pragnęliśmy.

I dalej: *Trzeba mieć poczucie przedziwnej wspólnoty duchowej, która wyrwa z naszej osobowości wszystko, co jest najbardziej indywidualne i własne, gotowa rzucić to na służbę swym braciom. Choćby ostatnią kroplę krwi! Choćby... „z kurzem krwi bratniej!”.*

Wspólnota narodowa i naród to dla Prymasa Stefana Wyszyńskiego rzecz najważniejsza. Naród to oczywiście to pojęcie kulturowe, a wspólnota narodowa składa się z jednostek, a jednostki tworzą rodziny, co bardzo często podkreślał. Dla Prymasa to naturalne i realne byty. Podkreślał, że tak postanowił sam Bóg, który stworzył narodową formę bytowania i żądał byśmy ją chronili. Mamy więc prawa i obowiązki narodowe, narodową kulturę i dzieje. Wspólnota ta wymaga od nas postawy altruistycznej.

To rozumienie patriotyzmu można było odnaleźć zarówno w słowach, jak i czynach Księdza Prymasa Wyszyńskiego. Przykładów tej postawy jest mnóstwo. Można było zauważyć różne pojmowanie miłości Ojczyzny Prymasa Wyszyńskiego i koncesjonowanej grupy katolików z KIK-u i Znak, którzy mogli działać za zgodą komunistów. Ich działania, zdaniem Prymasa, nie zawsze służyły dobrze wspólnotie narodowej. Do pewnego napięcia właśnie w latach 60., w czasie Wielkiej Nowenny i przygotowań do Roku Milenijnego, gdy Prymas Wyszyński podjął śmiałą wówczas decyzję, którą okrzyknięto jako koncepcję budowania Kościoła „ludowego”, opartego na ludowej pobożności, co miało być formą gorszą w stosunku do Kościoła otwartego, który miał być lepszym.

Prymas Stefan Wyszyński uważał że Kościół „ludowy” jest służbą Bogu i Ojczyźnie. Bogu bo chroni katolicyzm poprzez Wielką Nowennę i próbuje nawrócić ludzi

po czasach stalinowskich, gdy znaczna część społeczeństwa zmielona została przez terror i poddawana się totalitaryzmowi, co widać było w kulturze, gdy nic nie mogło funkcjonować bez pozytywnego stosunku do socjalizmu. Kościół stał się kościołem milczenia, nie był obecny w przestrzeni publicznej. Wielka Nowenna i Rok Milenijny miały być odtrutką na ten stan. I nagle inteligencja katolicka staje w kontrze tej formie pobożności ludowej: pielgrzymkom, modlitwom przy kopii obrazu, twierdząc, że to ludowość ceremonialna bez głębi.

Prymas Stefan Wyszyński stał na stanowisku, że przestrzeń publiczna musi być skierowana na człowieka i jego możliwości odbioru przeszłej rzeczywistości. Wielka Nowenna to odwoływanie się do historii Polski, żeby tu odnaleźć wolność, żeby odrzucić marksizm, uwolnić naród od bagażu teraźniejszości poprzez odwołanie się do dziedzictwa narodowego i historycznego.



Prymas Wyszyński z Ojcem Świętym Janem Pawłem II

Wielka Nowenna miała wprowadzać alternatywny sposób widzenia człowieka, który dzięki obecności w rodzinie i wspólnocie narodowej jest wolny. W 1968 r. Prymas Stefan Wyszyński i Kościół stanął zdecydowanie po stronie przeciwników cenzurowania kultury, ale Prymas sprzeciwił się udziałowi katolików z KIK-u i Znak w konflikcie w łonie partii, twierdził, że ten spór należy wykorzystać, żądał, by katolicycy byli „nacionalistami”, tymi którzy dbają o wspólnotę narodową, walczą o kulturę narodową.

Tu jest istota patriotyzmu Prymasa Wyszyńskiego. Prymas Stefan Wyszyński nie jest zainteresowany koncesją. Kościół jest wolny, a chodzi o to, by wierni dotarli do Pana Boga, tu nie ma na kompromis. Wspólnota narodowa to naturalna wspólnota, w której wzras-

ta człowiek i powinien ją wzbogacać, powinien mieć kierownictwo inteligencji, która go poprowadzi. A tymczasem w okresie komunistycznym tylko Kościół to robił. Wszyscy biskupi to była elita intelektualna, która nie zerwała ciągłości z własnym narodem, a o inteligencji świeckiej nie można tego powiedzieć. Wszystkie inne środowiska były koncesjonowane, działały w zakresie sfery, w której pozwolono jej działać. Kościół to zupełnie inny świat wolności.

Patriotyzm nie to nie tylko miłość do Ojczyzny, ale i stan wolności, który pozwala umiłować ojczyznę. Program Wielkiej Nowenny był stworzony po to, by nie miał granic. Prymas Stefan Wyszyński był realistą, ale ta odwaga, która wynika ze stanu wolności pozwoliła mu na takie działania. Stąd kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej była obecna w przestrzeni ateistycznej: na ulicach, drogach w każdej parafii. Komunistów to tak irytowało, że aresztowali obraz. Kazali go zresztą schować w katedrze warszawskiej, a proboszcz tejże parafii wystawił go przez okno, by można było obejrzeć Obraz z za krat okiennych. Przekaz symboliczny był potężny. Przestrzeń publiczna dla Prymasa Stefana Wyszyńskiego przestrzenią wolnego człowieka, gdzie „naprawia” się Polaków.

Ale duża odwaga Prymasa Wyszyńskiego mierzyła się oczywiście z realizmem politycz-



Prof. Jan Żaryn

ci, żeby mieć prawo honorowania swoich bohaterów... Ale 15 sierpnia na Jasnej Górze powtórzył tezy listu w swoim kazaniu.

Z Jasnej Góry pojechał do kościoła wotywnego bitwy warszawskiej na Pradze na Kamionku i tam wygłosił homilię o ks. Ignacym Skorupce. Ten przekaz Prymasa Wyszyńskiego to jego definicja miłości do Ojczyzny.

Na Jasnej Górze byli oczywiście agenci sowieccy i przedstawiciele ambasady sowieckiej. Co ciekawe attache kulturalny w raporcie napisał, że przeżył coś niezwykłego. Może został tam uratowany...

To jest opowieść pokazująca siłę patriotyzmu, człowieka, który otwartym umysłem potrafił zdemolować rzeczy złe dookoła. Notabene wszystkie trzy kościoły wotywny za bitwę warszawską, których budowę rozpoczęto w okresie międzywojennym zostały ukończone w czasach Prymasa Wyszyńskiego.

Patriotyzm Stefana Wyszyńskiego to także czyn własny. Prymas Stefan Wyszyński kilkakrotnie doznał niezwykłego cierpienia w imię miłości Ojczyzny, musiał dokonać niełatwych wyborów. Takim czasem był okres okupacji, podczas którego ukrywał się głównie w Laskach, ale było to bardzo aktywne ukrywanie: został tam zaprzysiężonym kapłanem AK oraz członkiem cywilnego podziemia – duszpasterzem akademickim i wykładowcą.

Łatwiej było we wrześniu 1953 r., po aresztowaniu. Sytuacja jednoznaczna moralnie. Dotąd dawał szansę komunistom aż do momentu memoriału z 1953 r., gdy napisał słynne „non possumus”. Pamiętamy to jedno, ale był to wielostronowy list, w którym obnażał wszystkie bezceństwa komunistów. Aresztowanie jest zwolnieniem go z dawania tej szansy. Nie ma żadnego dokumentu, który, by świadczył, że Prymas Wyszyński poszedł na jakikolwiek kompromis z komunistami. Stawiał żądania, ale nie szedł na ustępstwa.

To człowiek, który miłość do Ojczyzny zrozumiał perfekcyjnie. o wizycie Jana Pawła II w Polsce prof. Jan Szczepański, komunista, członek Rady Państwa i luteranin prosi Prymasa Wyszyńskiego o spotkanie, na którym powiedział, że jedyna władza, jaka istnieje w Polsce to Prymas Stefan Wyszyński, że jest on interrexem. W 1983 r. tenże Szczepański napisał też, że z przedwojennego antyklerykalizmu polskiej inteligencji nie zostało już nic. Prymas Stefan Wyszyński nie tylko uratował Kościół, ten kościół ludowy, ale także tych oświeconych, którym się wydawało, że mogą być antyklerykalni.

Warto dodać, że czekamy wciąż na beatyfikację Kardynała Wyszyńskiego, odłożoną ze względu na pandemię.

Biskupi obradowali w Łodzi i Pabianicach

W dniach 5 i 6 października 2020 r., u progu rozpoczęcia Roku Jubileuszowego archidiecezji łódzkiej, czyli stulecia jej istnienia, w Łodzi i Pabianicach obradowała Konferencja Episkopatu Polski na 387 zebraniu plenarnym.

5 października obradowali w łódzkim Seminarium Duchownym. Głównymi tematami obrad były wyzwania duszpasterskie Kościoła w Polsce. Biskupi po raz pierwszy obradowali w małych grupach tematycznych. Pierwsza z nich zajmowała się strategią w czasie i po pandemii, druga omówiła temat Kościoła w Polsce wobec przemian kulturowych, trzecia zajęła się zagadnieniem obecności Kościoła w strefie społeczno-politycznej. Kolejna grupa tematyczna poświęcona była sprawom komunikacji Kościoła, a ostanía zajęła się problemami duszpasterstwa parafialnego. Po zakończeniu obrad w grupach relatorzy mieli za zadanie zdać relację biskupom drugiego dnia obrad plenarnych.

Pierwszy dzień obrad zakończyła Msza św. pod przewodnictwem nuncjusza apostolskiego w Polsce abp. Salvatore Pennacchio w archikatedrze łódzkiej.

Ziemia Łódzka to ziemia świętych

Ziemia łódzka to ziemia świętych – mówił podczas Mszy świętej w łódzkiej katedrze Nuncjusz Apostolski w Polsce Ks. Abp Salvatore Pennacchio – *Przez sto lat musiało wydarzyć się wiele dobra, ale też równie wiele rzeczy mniej chlubnych. Jubileusz to powód do dumy, ale też okazja do rachunku sumienia.*

Ks. Abp Grzegorz Ryś przypomniał Patronkę Łodzi św. siostrę Faustynę Kowalską i Ks. Bp. Wincentego Tymienieckiego, pierwszego biskupa łódzkiego oraz proboszcza i budowniczego łódzkiej katedry. – *Te dwie osoby łączy niewątpliwie jedno słowo: miłosierdzie. Ona z najgłębszym przekonaniem*

Jak podkreślał Metropolita Łódzki św. Faustyna i bp Wincenty Tymieniecki są jak położony przez Pana żywy próg, który musi przekroczyć każdy, kto chce wejść do wnętrza łódzkiego Kościoła. Stanowią pierwszą warstwę fundamentu, na której ten Kościół zaczął być budowany 100 lat temu.

W homilii Nuncjusz Apostolski odnosząc się do historii św. Faustyny, podkreślił, że *nie zawsze była to droga usłana różami, ale droga, podczas której św. Faustyna przeżywała różne udręki duchowe, a także doznawała niezrozumienia ze strony innych ludzi. Ale takie jest życie chrześcijanina i każdego człowieka: jest w nim piękno, radość, ale również smutek i cierpienie. Chrześcijanin nie jest od tego wolny, ale wie, gdzie w takich sytuacjach szukać rady, pocieszenia i ukojenia.* Zachęcił, aby brać przykład z patronki Łodzi i często powtarzać: „Jezu, ufam Tobie!”.

Jak stwierdził, jubileusz to powód do dumy, ale też okazja do rachunku sumienia. – *Przez sto lat na pewno musiało wydarzyć się wiele dobra, i o tym dobrze pamiętamy, ale musiało się nabierać równie wiele rzeczy mniej chlubnych, zaniedbanych* – powiedział nuncjusz apostolski. – *To dobry czas, aby z czystym sercem myśleć z odwagą o przyszłości i czekających nas wyzwaniach* – dodał.

Modlitwa ma nas prowadzić

Drugi dzień obrad miał miejsce w Pabianicach i rozpoczął się Mszą świętą pod przewodnictwem Ks. Prymasa Abp. Wojciecha Polaka w kościele pw. św. Mateusza. W homilii Prymas nawiązał do postaci św. Maksymiliana Kolbego. – *Z kościołem tym zwią-*

nas prowadzić do konkretnych działań. Ona nie jest i nie może być – jak to kiedyś trafnie powiedział Benedykt XVI – sposobem, by ukryć się czy chować się w jakimś prywatnym kącie własnego szczęścia.

Nawiązując do postaci św. Maksymiliana stwierdził: *Modlitwa w tym szczególnym miejscu, w kościele w Pabianicach, jest dla nas wszystkich okazją, aby jeszcze raz przyjąć*



Foto: Konferencja Episkopatu Polski

plnące stąd i zawarte w dzisiejszej Ewangelii wezwanie. Co Jezus chce nam dziś powiedzieć? Czym jest bowiem to jedno, czego dziś i my wszyscy potrzebujemy? Idąc po śladach świętego Maksymiliana, który właśnie tutaj się modlił, odkrywamy, że przecież w odpowiedzi na tak zadane pytania tkwi ostatecznie prawdziwy rys świętości. On sam opisał go kiedyś w numerze Rycerza Niepokalanej z kwietnia 1922 roku, w swym artykule pod znamennym tytułem: Wielkość a świętość. Ojciec Maksymilian wskazywał w nim, że człowiek wielki i święty mają, owszem, wiele cech wspólnych, ale także – jak napisał – zasadniczą zachodzą między nimi różnica. O ile bowiem marzeniem tego pierwszego, a więc człowieka wielkiego czy też geniusza – jak go w swym artykule niejednokrotnie nazywa ojciec Maksymilian – jest nade wszystko sława, o tyle święty – wskazywał franciszkanin – Bożą tylko chwałę ma na oku. O ludzkie sądy nie dba i staje ponad nie – wyjaśniał dalej – władze duszy i ciała odpowiednio podporządkowuje i ciało rozumowi a rozum Bogu pod rządy daje. Stąd też cieszy się pokojem zwycięzcy. (...) Święty – w opinii ojca Maksymiliana – ponad tym wszystkim staje. Odczuje i on nieraz ból, ale wnet ukoji się w modlitwie i ufny w Bogu kroczy spokojnie dalej.

W drugim dniu obrad, we wtorek, 6 października, biskupi zajmowali się m.in. sprawami związanymi z dokumentem dotyczącym formacji kapłańskiej. Omówili też kwestie, którymi zajmuje się Rada ds. Rodziny i Komisja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów KEP. Po obradach został wydany komunikat.

Komunikat po obradach

Wyzwania duszpasterskie Kościoła w Polsce oraz stan prac nad dokumentem dotyczą-

cym formacji do kapłaństwa to główne kwestie poruszane podczas 387. Zebrania Plenarnego Konferencji Episkopatu Polski, które zakończyło się dziś w Łodzi i Pabianicach.

Obrady odbywały się w nowej formie – pięciu grup roboczych – a ich tematami były: strategia w czasie i po pandemii; Kościół w Polsce wobec przemian kulturowych; obecność Kościoła w przestrzeni społeczno-politycznej; komunikacja Kościoła i duszpasterstwo parafialne w kontekście przemian.

Biskupi przypomnieli, że troska o małżeństwa i rodziny jest sprawą priorytetową duszpasterstwa. *Małżeństwa oparte na miłości, wzajemnej pomocy, wzmocnione łaską oraz otwarte na życie są naturalnym środ-*

wiskiem wzrostu oraz darem dla Kościoła i społeczeństwa – czytamy w komunikacie.

W czasie obrad przedstawiono aktualny stan prac nad dokumentem dotyczącym formacji do kapłaństwa „Ratio institutionis sacerdotalis pro Polonia”. Dokument po zatwierdzeniu przez Zebranie Plenarne KEP został przesłany do Kongregacji ds. Duchowieństwa.

Biskupi podziękowali wszystkim zaangażowanym w walkę z koronawirusem oraz przypomnieli, że *nie można zarzucać braku szacunku dla Eucharystii osobom pragnącym z różnych powodów przyjąć z wiarą i czcią Komunię Świętą na rękę.*

Podziękowali również za wsparcie stypendystów Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” podczas zbiórki, która odbędzie się 11 października w czasie XX Dnia Papieskiego obchodzonego pod hasłem „Totus Tuus”.

Zebranie plenarne połączone było z jubileuszem 100-lecia powstania Archidiecezji Łódzkiej, a poprzedziła je prezentacja trzeciej encykliki Papieża Franciszka „Fratelli tutti” poświęconej braterstwu i przyjaźni społecznej. *Za Ojcem Świętym biskupi zaapelowali o podjęcie konkretnych działań w celu budowania świata opartego na miłości, jedności i wzajemnej odpowiedzialności wobec każdego człowieka* – czytamy w komunikacie.

Pasterze Kościoła katolickiego w Polsce – obecni na Zebraniu Plenarnym – włączyli się w dziękczynienie archidiecezji łódzkiej i z miejsc związanych ze św. Faustyną Kowalską i św. Maksymilianem Marią Kolbe udzielając Polakom w kraju i za granicą pasterskiego błogosławieństwa.



Foto: Konferencja Episkopatu Polski

wskazywała miłosierdzie jako największy przymiot Boga. Z Nim wiązała całą swoją nadzieję i wiarę w ostateczny triumf dobra na ziemi nad złem. On, biskup Wincenty, był człowiekiem o niesłychanej wręcz wyobraźni miłosierdzia – budując blisko 200 domów dla najuboższych rodzin robotniczych, dożywając kroplą mleka 2 tysięcy dzieci ich matek czy organizując im letni wypoczynek.

zane były także ich dzieci. Tu właśnie, kilkunastoletni Rajmund, późniejszy o. Maksymilian przeżył – jak sam wspominał – spotkanie z Matką Bożą, która trzymała dwie korony: białą i czerwoną. Przyszły święty odpowiedział, że pragnie tę czerwoną, oznaczającą męczeństwo.

Ks. Prymas Polak podkreślał także znaczenie modlitwy. Jak mówił *modlitwa ma*

Przysięga

W poprzednim artykule pt. Przyjaźń poruszyłem już z lekka problem przysięgi. Teraz chciałbym się nim zająć trochę obszerniej. Przysięga to – mówiąc krótko – uroczyste przyrzeczenie, a przyrzeczenie to zapewnienie kogoś, że jest się gotowym zrobić coś przez niego oczekiwanego lub pożądanego.

Nieraz zdarzało się, że dziecko przyrzekało rodzicom, że się poprawi lub ktoś zapewniał solennie, że dotrzyma danego słowa. Dla podkreślenia tego aktu zdarzało się (przynajmniej niegdyś, np. za czasów mojej młodości), że na końcu sformułowanego przyrzeczenia dodawano: *słowo honoru*, co miało być gwarancją dotrzymania zobowiązania. Ponieważ nie każdy cenił sobie swój honor, i to było powszechnie znane, więc tego rodzaju oświadczenia nie były poważnie brane pod uwagę. Zdarzało się również usłyszeć użycie zwrotu: *daję parol* (czyli: daję słowo, przyrzekam). Wątpię by wszyscy posługujący się tym wyrażeniem zdawali sobie sprawę z jego pochodzenia. Pochodzi, jak sądzę, od francuskiego słowa *parole*, co znaczy słowo. Następstwem tego był czasownik *parler* – mówić. Może jeszcze niejeden pamięta, jak często zadawano pytanie: *Parlez vous français?* (Czy mówi pan/i po francusku – *parle wu franse?*). Nie znalazłem tego w słowniku, ale wydaje mi się, że słowo *parol* ma łacińskie korzenie. Trzeba powiedzieć, że w międzywojennej Polsce, w programie nauczania czteroletniego gimnazjum była obowiązkowa łacina (ja skończyłem tuż przed wojną tylko szkołę podstawową) i absolwenci tzw. *małej matury* mieli zupełnie niezłą znajomość języka Rzymian. Istniały także szkoły dające klasyczne wykształcenie, tzn. nawet pewną znajomość greki (nie tylko łaciny), a także paru nowożytnych języków. Obecnie nawet na studiach lekarskich trudno dopatrzeć się łaciny, której nazewnictwo fachowe było niegdyś w powszechnym medycznym użyciu. Teraz obowiązuje język angielski. Jak długo? Lekarze starszego pokolenia potrafili posługiwać się międzynarodowym nazewnictwem łacińskim dla określenia przypadków chorobowych, ale dla młodych lekarzy jest to już *tabula rasa*.

Choć świadomi jesteśmy faktu niedotrzymywania często danego słowa, to jednak w społeczeństwie (zresztą nie tylko naszym) istnieje szacunek dla danego przyrzeczenia, a zwłaszcza w formie złożonej przysięgi. Ma to zwykle miejsce w szczególnie ważnych momentach życia społecznego lub osobistego. Mam tu na myśli **ślubowania** (uroczyste, podniosłe przyrzeczenia) składane często wobec świadków i z pewną oprawą danej uroczystości.

Przysięga wojskowa

Przyjęło się, że po obowiązkowym szkoleniu tak zwanych rekrutów następuje uroczyste złożenie przysięgi wojskowej w czasie uroczystego apelu i niejednokrotnie przy udziale członków rodziny żołnierzy i tzw. notabli, to jest ważnych osobistości państwowych. Przysięga wojskowa jest aktem ślubowania wyrażającym cele i zadania postawione żołnierzom przez ich naród. Jest zobowiązaniem żołnierza wobec państwa i narodu, stanowi źródło jego siły moralnej. Zgodnie z postanowieniem ustawy każdy żołnierz składa przysięgę wojskową. Żołnierz składający przysięgę wojskową może – w zależności od własnych poglądów – odstąpić od wypowiedzenia ostatnich słów roty, tj. *Tak mi dopomóż Bóg*. Składanie przysięgi wojskowej następuje w formie uroczystej, ustalonej w ceremoniale wojskowym, w terminie określonym przez organy wojskowe. Uro-

czysty akt przyrzeczenia jest składany według określonej roty, zwykle na sztandar, czasem na banderę lub działo. Przysięga jest najwyższym zobowiązaniem żołnierza wobec państwa i narodu. W naszym wojsku obowiązuje następująca rota: *Ja, żołnierz Wojska Polskiego przysięgam służyć wiernie Rzeczypospolitej Polskiej, bronić jej niepodległości i granic. Stać na straży Konstytucji, strzec honoru żołnierza polskiego, sztandaru wojskowego bronić. Za sprawę mojej Ojczyzny, w potrzebie, krwi własnej ani życia nie szczędzić. Tak mi dopomóż Bóg*.

Wypowiedzenie ostatnich słów roty nie jest obowiązkowe. Bierze się bowiem pod uwagę, że nie wszyscy obywatele są wierzący i zobowiązywanie kogoś do oświadczenia, którego nie podziela, byłoby nadużyciem.

Obecnie, gdy służba w wojsku jest dobrowolna, to złożenie takiej przysięgi jest naturalne. Mam jednak wątpliwość, czy złożenie przysięgi wojskowej przez wszystkich uczestników szkolenia był słuszny w czasach, gdy obowiązywał pobór do wojska. Do wojska byli rekrutowani mężczyźni różnej narodowości i w pewnych sytuacjach prowadziło to do złamania złożonej przysięgi. Przysięga ma sens, jeśli jest dobrowolna i składana w okolicznościach, które taką okoliczność zapewniają. Mam tu na myśli przysięgę małżeńską. Obecnie nikt chyba do małżeństwa nie zmusza (dawniej bywały niestety takie przypadki).

Przysięga małżeńska

Przyrzeczenie małżeńskie jest świadomym aktem, ale obecnie różnie wyrażanym i różnie obowiązującym. W przypadku osób biorących ślub kościelny (wyznaniowy, w Polsce głównie katolicki) rota jest, jak podano niżej. Moment złożenia przysięgi małżeńskiej jest punktem kulminacyjnym każdej ceremonii ślubnej. To wtedy właśnie narzeczeni stają się mężem i żoną. Jest to jeden z bardziej stresujących momentów dla młodej pary, którą bacznie obserwują zaproszeni na ślub goście. Przy występującym napięciu każde do wypowiedzenia zdanie może sprawić kłopot. W kościele katolickim obowiązuje następująca rota, którą najpierw wypowiada mężczyzna, a następnie kobieta:

Ja (podawane jest imię) biorę Ciebie (podawane jest imię) za żonę/męża i ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz, że Cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy jedyny i wszyscy święci.

Niestety ten tekst wydaje mi się troszkę nieprecyzyjny, bowiem słowa *że Cię nie opuszczę aż do śmierci* są interpretowane w taki sposób, że umożliwiają zawarcie powtórnego małżeństwa po śmierci drugiej strony. Wydaje mi się, że byłoby właściwiej (aczkolwiek bardziej restrykcyjnie) dodawanie słów *aż do mojej śmierci*, choć stwarzałoby to dla wielu sytuacji niewygodną i często trudną do zachowania. Pamiętam że funkcjonowało kiedyś powiedzenie, uznawane jako szlachetne: *miłość poza grób*, to znaczy trwająca nawet po śmierci współmałżonka/i. Nawet upływający czas nie zmieniał deklarowanego kiedyś uczucia miłości. Wiem, że są tacy, którzy ten walor zachowują mimo wielu życiowych trudności. Zdaję sobie jednak sprawę, że czasami pewne oko-



liczności (nie mówiąc już o słabości psychicznej) wymuszają zawarcie ponownego małżeństwa nawet wkrótce po śmierci współmałżonka/i. Znam taki przypadek, gdy zaraz po śmierci żony mężczyzna ów mówił (i to zrealizował) o szybkim drugim ożenku, nie bacząc na obowiązujący zwyczajowo roczny okres żałoby. Tłumaczenie było jednak dość przekonujące. Są małe dzieci, które niezbędnie potrzebują kobiecej opieki, trudno przy tym pozbywać się pełnionej pracy zawodowej, bo zrujnowałoby to ekonomicznie status domu. Nie są to jednak częste tłumaczenia. Spotykamy się przeważnie z innymi mniej zrozumiałymi lub zupełnie niezrozumiałymi powodami. Osoby, które decydują się na ślub kościelny, nie muszą już zgłaszać się do urzędu stanu cywilnego (jak bywało dawniej, że nawet najpierw był ślub cywilny), ponieważ obecnie ślub wyznaniowy jest to tak zwany ślub konkordatowy i zwykle po ślubie para podpisuje odpowiednie dokumenty, które parafia w ciągu 5 dni przesyła do urzędu stanu cywilnego, gdzie sporządza się akt ślubu.

Ślub cywilny (niekościelny)

Jeśli para nie decyduje się na ślub wyznaniowy, to zawarcie małżeństwa odbywa się w Urzędzie Stanu Cywilnego (USC), w którym także obowiązkowe jest złożenie odpowiedniej przysięgi. Tekst przysięgi małżeńskiej powtarzany jest za pracownikiem USC. Podobnie jak podczas ślubu kościelnego zaczyna mężczyzna, a potem mówi kobieta.

Świadomy/a praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny, uroczystie oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z (podaje się imię) i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe. Jak widać, przysięga cywilna jest inna niż kościelna i bardziej – jak mi się wydaje – ogólna. Jak można zauważyć, nie ślubuje się tu wierności w małżeństwie, co sprawia, że tak zwane zdrady małżeńskie, choć są traktowane prawnie jako złamanie słowa o trwałości stała, to jednak w poczuciu wielu obecnie osób są traktowane z pewnym pobłażaniem. Odzwierciedla to żart, który miałem sposobność znaleźć w popularnej gazecie. Spotykają się dwie przyjaciółki i jedna mówi do drugiej: *Shyślałam, że się rozwiodłaś*, odp. *Tak. – Jaki był powód?*, odp. *Chciał mnie traktować jak psa. Żądał, abym była mu wierna.* Sens tego żartu wydaje się być taki, że przyrzeczenie „cywilne” nie bierze pod uwagę ważnego elementu trwałości małżeństwa, tj. wierności. I rzeczywiście, gdy się śledzi doniesienia prasy (bulwarowej), to widać wyraźnie, że zmiana współmałżonka/i jest traktowana jako coś naturalnego i błahego, nie mówiąc już o upatrzonym partnerze (-ce) w trakcie trwającego małżeństwa, z pominięciem (najczęściej) losu zrodzonych dzieci. Odczuwam to jako tragizm dotyczący już niestety wiele polskich rodzin.

Śluby wyznaniowe lub cywilne są jeszcze

dość licznie zawierane, choć wzrasta liczba tak zwanych kohabitacji – wspólnego, jakby małżeństwa, zamieszkiwania. Przeważnie chodzi tu o „małżeństwa na próbę” (moda z Zachodu); jednak gdy się już dostatecznie „wypróbują” (przeważnie fizycznie), to zwykle nie dochodzi do formalnego małżeństwa. Traci na tym zwykle kobieta i aż dziw, że organizacje feministyczne jakoś spokojnie na to patrzą. Jak z tego widać, nie bierze się dostatecznie poważnie pod rozwagę przysięgi małżeńskiej, zarówno tej składanej przy ołtarzu (przed Bogiem), jak i tej wypowiadanej w USC. Wskazuje na to duża liczba rozwodów (ok. 1/3 ogólnej liczby zawieranych małżeństw) oraz wcale niemała już liczba kościelnych unieważnień małżeństwa. Jak mogłem wyczytać, bierze się obecnie często pod uwagę tzw. niedojrzałość psychiczną do pełnienia roli małżonka/i. Trudno mi to zrozumieć. Jeśli ktoś obchodził, często nawet uroczyste i hucznie (nieraz z bibą), tzw. osiemnastkę, tj. formalną dorosłość według prawa i niejednokrotnie pełni obecnie odpowiedzialne funkcje społeczne lub nawet państwowe, to mimo to był kiedyś raptem „niezdolny psychicznie do małżeństwa” z daną osobą. Sądy polskie udzielają zwykle żadanego rozwodu, trochę więcej jest problemów z uzyskaniem kościelnego unieważnienia małżeństwa, ale i takie przypadki się pojawiają. Czasami bardzo dziwne i niezrozumiałe, ale z prawem można różne sztuki czynić.

Przysięga posła

Wiadomo, że przy zmianie składu osobowego parlamentu obowiązuje nową osobą mającą mandat posła lub senatora złożenie przyrzeczenia i dopiero od tego momentu ma ona prawo nazywania się posłem lub senatorem. Obecnie tekst rotacji jest następujący (podaję tekst za Wikipedią): *Uroczystie ślubuję rzetelnie i sumiennie wykonywać obowiązki wobec Narodu, strzec suwerenności i interesów Państwa, czynić wszystko dla pomyślności Ojczyzny i dobra obywateli, przestrzegać Konstytucji i innych praw Rzeczypospolitej Polskiej.*

Ślubujący poseł lub senator (osoba mająca taki mandat na skutek głosowania) kładzie rękę na sercu i wypowiada słowo ślubuję. Nie wymaga się wypowiadania całej formuły przysięgi, bowiem trwałoby to zbyt długo ze względu na dużą liczbę ślubujących. Zauważyłem, że duża liczba posłów lub senatorów dodaje formułę *Tak mi dopomóż Bóg*, co jest – moim zdaniem – krótką prośbą-modlitwą, wołaniem o pomoc Wszechmocnego w zrealizowaniu niełatwego i odpowiedzialnego zadania. Jak można zauważyć, przysięga posła lub senatora nie zobowiązuje do posłuszeństwa partyjnego, co stało się ostatnio niemal prawem. Głosowanie niezgodne z wytycznymi lidera partii stało się także podstawą – jak zauważamy, do wykluczenia z określonej partii politycznej, a tym samym prowadzi często do łamania sumienia głosujących, poddawanych takim wymogom.

Przysięga Prezydenta

Prezydent Rzeczypospolitej obejmuje urząd po złożeniu wobec Zgromadzenia Narodowego następującej przysięgi: *Obejmując z woli Narodu urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej uroczystie przysięgam, że dochowam wierności postanowieniom Konstytucji, niepodległości i bezpieczeństwa Państwa, a dobro Ojczyzny oraz pomyślność obywateli będą dla mnie zawsze najwyższym nakazem.* Przysięga może być złożona z dodaniem słów: *Tak mi dopomóż Bóg*.

Warto przyjrzeć się dokładnie powyżej podanym rotom i zastanowić się, czy słowa są dotrzymywane.

Chińska Niebiańska Perspektywa^(cz. II)

Rok 2014 dowiódł „skuteczności” tych działań, gdy setki tysięcy mieszkańców Hongkongu wyszły na ulice w proteście przeciwko rosnącej ingerencji Pekinu i postępującej erozji swobód demokratycznych. Zamknięto Instagram – portal fotograficzny i filmowy. Użytkownicy komunikatora WeChat mogli wprowadzić wysyłać wiadomości, ale one nie docierały do adresatów. Niemal nikt w Chinach nie dowiedział się, co się działo. Z pewnością ten sam los spotyka trwające obecnie masowe protesty studentów w Hongkongu przeciwko ograniczeniu praw obywatelskich.

W 2017 r. zamknięto 128 tys. stron internetowych, ponieważ zawierały „informacje pornograficzne i wulgarne” i „wywierały negatywny wpływ na opinię publiczną w sieci”. Codziennie aktualizowana jest lista z zakazanymi słowami. Ich wysyp miał miejsce szczególnie, gdy w 2018 r. ogłoszono zmianę konstytucji, pozwalającą Xi dożywno sprawować funkcję przewodniczącego. Zakazano np. takich słów jak „mój cesarz”, „wstąpienie na tron”, a nawet „nie zgadzać się”. Nawet gromadzenie obiektywnych danych może być interpretowane jako manipulacja opinią publiczną. Platforma Toutiao, służąca przekazywaniu wiadomości, odnotowała w 2017 r. 120 mln aktywnych użytkowników dziennie. Po krytyce ze strony partii, że „rozpowszechnia niecywilizowane treści” i „sensacyjne wiadomości”, powiększyła zespół cenzorów z 4 tys. do 10 tys. Jej prezes wygłosił publiczne przeprosiny, kajał się, wyraził skruchę, żałował niedostatku świadomości. Dzięki temu, jak na razie, zachował wolność, być może i życie.

Sztuczna Inteligencja (SI)

SI jest w każdym zakamarku ludzkiego życia – to nie marzenie Xi, to fakt. Rząd ogłosił ambitny plan rozwoju, który przewiduje, że do 2025 r. Chiny osiągną ważne i przełomowe sukcesy w badaniu i zastosowaniu SI, a w 2030 r. Pekin stanie się „najważniejszym na świecie centrum innowacji na tym polu”. Nie jest to li tylko tromtadacja, wiele danych potwierdza taki potencjał.

W hotelach kamery firmy Megvii sprawdzają, czy gość jest tym, za kogo się podaje. Na dworzec w Kantonie czy Wuhan wpuszcza się tylko tych, których twarz można zeskanować i porównać z policyjnym rejestrem danych. Twarz człowieka jest kluczem otwierającym dostęp do świata. Megvii zatrudnia 700 osób, wielu spośród nich powróciło do kraju z USA. Konkuruje w tej dziedzinie z firmą SenseTime, obie wyceniane w miliardach dolarów. Rząd aktywnie wspiera powstawanie i rozwój start-upów w dziedzinie SI i *big data*.

W 2016 r. w Chinach było zainstalowanych „jedynie” 176 mln kamer monitoringowych, obecnie jest 600 mln, a ich rozdzielczość umożliwia bezbłędne rozpoznanie twarzy człowieka (np. poszukiwanego przez policję) w 60-tysięcznym tłumie kibiców na stadionie. Warto wiedzieć, że Chiny są drugie po USA na świecie pod względem wydatków na badania i rozwój. Firmy SI i *big data* są na pierwszych miejscach na liście beneficjentów tych funduszy. W portowym Tiencinie na ten rok badacze planują oddać do użytku superkomputer, który będzie 10-krotnie szybszy niż dzisiejsze superkomputery. Chiny produją w badaniach nad komputerami kwantowymi. Są najbardziej zaawansowane na świecie w dziedzinie elektronicznego obrotu pieniężnego i inteligentnych aplikacji finansowych. Fenomenem w tej dziedzinie jest superaplikacja WeChat. Za jej pomocą Chińczycy załatwiają płatności, zamawiają wszelkie usługi, komunikują się ze sobą. Nawet żebracy dysponują kodami QR, które skanując mogą posłużyć do przekazania im

datku. Służby bezpieczeństwa mają dostęp do każdego kroku i każdej transakcji w czasie rzeczywistym. Równą uwagę państwo poświęca możliwości towarzyszenia obywatelom na ulicy, podczas zakupów czy najbardziej osobistych rozmów. A owa wielka masa danych nie jest ograniczona przepisami o sferze prywatnej, bo... ich po prostu nie ma. Policja gromadzi wszelkie dane o obywatelach: historie chorób, zamówienia produktów spożywczych, potwierdzenia przesyłek kurierskich, metody kontroli urodzeń, preferencje religijne, dane o podróżach, współrzędne GPS, dane biometryczne, głos, odciski palców, odwiedzane strony internetowe, a od 40 mln osób również DNA. Najwięcej uwagi poświęca się syste-



mom rozpoznawania twarzy oraz mowy. Największy producent kamer Yitu ma dostęp do bazy 1,5 mld twarzy, z możliwością rozpoznania w ciągu 1 sek. twarzy każdego Chińczyka; również obcokrajowców, którzy kiedykolwiek przekroczyli granice Chin. W szkołach kamery obserwują każdego ucznia: jak często (co do minuty) był rozkojarzony, jego mimikę, nastrój i inne zachowania, przysyłając te dane do urządzenia analizującego stosunek ucznia do nauki. Firma Mobike informuje, że jej flota 8 mln skomputeryzowanych rowerów do wynajęcia na minuty dostarcza każdego dnia 30 TB danych. Tą wiedzę dzieli się ze służbami. Tankować na stacji można dopiero po zeskanowaniu twarzy, kiedy system uzna, że jest się nieszkodliwym. W niektórych powiatach obowiązuje nakaz instalowania w samochodzie GPS, zarejestrowanego w państwowej bazie.

System zaufania społecznego (SZS)

Partia ma świadomość, że istniejący w Chinach poziom korupcji, trująca żywność, skażone środowisko, fuszarki na budowach itp., zagrażają jej trwałości. Wymyśliła więc unikalny w świecie SZS, który służy nagradzaniu ludzi dobrych i karaniu złych. Dobry to ten, kto np. czci swoich rodziców, przez ulicę przechodzi na pasach na zielonym świetle, płaci rachunki. Taki człowiek może podróżować pociągiem, nawet w wagonie sypialnym, otrzyma

kredyt w banku. Zły człowiek natomiast w ogóle nie pojedzie pociągiem, nie dostanie kredytu, bo ściągał na egzaminie, gromadził pirackie kopie filmów, a jego żona urodziła dziecko, mimo że mieli już jedno, nie opłacił rachunku za prąd, nie oddał krwi, ma zaległości w podatkach, jechał metrem na gapę. Po wystukaniu numeru telefonu do takiej osoby, w słuchawce rozlegnie się głos, że osoba znajduje się na liście tych, którzy „zawiedli zaufanie”. Jej dzieci nie mogą się ubiegać o przyjęcie do szkoły. Lepiej trzymać się z dala od takich ludzi, ponieważ system uwzględni również punkty twoich przyjaciół. Do gromadzenia danych służy aplikacja Jingwang, którą każdy musi zainstalować w swoim smartfonie, która po zarejestrowaniu skanuje twarz i ładuje całe życie delikwenta. O każdym obywatelu można otrzymać 5198 danych pochodzących z 97 urzędów. Na koniec algorytm wypłaca wynik: „Dobrze” lub „Źle”, bez możliwości odwołania. W Szanghaju (23 mln mieszkańców) taki system obejmuje już każdego obywatela, w reszcie kraju implementacja jest bardzo zaawansowana.

Rongcheng – miasto na wschodnim wybrzeżu Chin liczące 600 tys. mieszkańców – pełni rolę laboratorium, w którym testuje się i rozwija ów system. Każdemu mieszkańcowi system przydziela na początku 1000 punktów, do których dodaje się punkty za „dobre” sprawowanie lub odejmuje za „złe”, wedle uznania urzędu. Bilans poniżej 849 punktów skutkuje ostrzeżeniem, a poniżej 599 delikwenta kwalifikuje się jako „nieuczciwego”, jego nazwisko trafia na czarną listę podawaną do wiadomości publicznej i poddaje się go „otwartemu nadzorowi”. Powołano Urząd do Spraw Uczciwości, obok którego ustawiono wielką tablicę, na której wymienieni są ci, którzy „zawiedli zaufanie”. Suma wszystkich informacji decyduje o tym, czy możesz wynająć mieszkanie, dostaniesz pracę, kupisz samochód, zbudujesz dom. Twoje konto w banku może zostać zamrożone czy też trafisz do obozu reedukacyjnego pod policyjnym zarządem. W jednym z nich w 2017 r. przepadło bez wieści około miliona ludzi, choć w żaden sposób nie naruszyli prawa. Znany pisarz Murong Xuecun nie może nigdzie publikować i utrzymuje się ze sprzedaży w Internecie kosmetyków, truskawek i melonów.

Ludzie się nawzajem pilnują i denuncjują w przypadku „nagannych” zachowań. Robią zdjęcia i rejestrują na wideo różne występki. Publiczna kompromitacja i napiętowanie są

wbudowane w system. Państwowe wytyczne wskazują cele SZS: automatyczna weryfikacja, automatyczny nadzór i automatyczne karanie każdego, kto „zawiedzie zaufanie”. Czasem wystarczy ocena urzędu bezpieczeństwa lub policji. Zbędny jest wówczas wyrok sądu. Karani mogą być nie tylko zwykli przestępcy, ale także ci, którzy podpisali jakieś petycje. Słowem – każdy, kto wchodzi w paradę partii. Wszystkowiedzący narodowy bank danych staje się mózgiem chińskiego społeczeństwa.

Raj intelektualistów i artystów

Komórki partyjne przejęły władzę na uniwersytetach, w zespołach eksperckich, w organizacjach pozarządowych i przedsiębiorstwach, chcą również współdecydować w firmach prywatnych i zagranicznych. W myśl nowej konstytucji, jeśli ktoś skrytykuje Xi – dożywno „przylatuje do przysięgi”, automatycznie staje się wrogiem partii i konstytucji. Dziennikarzom i artystom rozkazano, by postępować zgodnie z „marksistowskimi wartościami informacyjnymi”. Na uniwersytetach wskazano wroga, którego należy się pozbyć: to zachodnie idee, wartości i zachodnie podręczniki. Zamiast nich należy wbijać w głowy studentów idee marksizmu i... Xi Jinpinga. Nie ustają czystki kadry akademickie.

Terror

Dzisiejsza mentalność Chińczyków ma źródło w ludobójczych doświadczeniach datujących się od powstania ChRL. Szacuje się, że łącznie zamordowano 100 mln ludzi, dziesiątki milionów „kontrewolucjonistów” spędziło większość życia w więzieniach, a ok. 20 mln prawdopodobnie straciło w nich życie.

W trakcie reformy rolnej (1946-1957) zabito 2 do 5 mln osób, a 4 do 6 mln chińskich „kułaków” zapełniło tysiące obozów koncentracyjnych (chiń. *laogai*, ros. *gulag*). Podczas „utrwalania władzy ludowej” w latach 1949-1952 „zlikwidowano” 2 mln „bandytów” i tyle samo uwięziono. Komendant jednego z obozów zabił lub zakopał żywcem w ciągu roku 1320 zatrzymanych. Stracono 20 tys. katorżników z pól naftowych; w listopadzie 1949 r. pogrzebano żywcem 1 tys. z 5 tys. buntowników (inteligentów) z budowy leśnej, a wszystko to w ramach „reformy myślenia”. Na porządku dziennym były wszelkie rodzaje wymyślnych tortur. W 1951 r. w okresie 9 miesięcy aresztowań było 89 tys., w tym 23 tys. zakończonych wyrokami śmierci wykonanymi na miejscu. W 1955 r. z 5,5 tys. misjonarzy katolickich zostało dziesięciu. Sam Mao podał w 1957 r. liczbę 800 tys. „zlikwidowanych” kontrewolucjonistów. W ramach kampanii „eliminowania ukrytych kontrewolucjonistów” w 1955 r. unicestwiono kolejnych 770 tys. ludzi.

40 mln ludzi zmarło z głodu w czasie „Wielkiego Skoku” w latach 1958-1961, kiedy Mao Zedong, chcąc prześcignąć Anglię, nakazał rolnikom przetopienie garnków i narzędzi, aby pozyskać z nich stal. Skutkiem była największa fala głodu w dziejach świata. Szerzył się kanibalizm, potajemnie wymieniano między sobą dzieci, aby nie jeść własnych, a głodujący wygrzebywali niestrawione ziarna kukurydzy z końskich odchodów i robaki z krowiego łajna. Steven Mosher głosi bez ogródek: dla KPCh człowiek „nie jest niczym więcej niż zwierzęciem”.

Przerazające piętno odisnęła „rewolucja kulturalna” w latach 1966-1976. Chińczycy bali się wtedy nie tylko siepaczy Mao, ale także siebie nawzajem, ba, pilnowali się nawet wobec najbliższych.

koniec części drugiej

JERZY NAGÓRSKI

O Marii Konopnickiej. W 110 rocznicę śmierci

Maria Konopnicka – poetka, która napisała Polakom Rotę, bo któż nie zna tego hymnu narodu polskiego z czasów, kiedy ucisk pruskiego zaborcy sięgnął zenitu, a dzieciom bajki. Z drugiej zaś strony, którą nie zna moralizatorskich „rymowanek dla dzieci” i bajki o Sierotce Marysi, co gąski pasala... postpozytywistycznej noweli Nasza Szkap, czy choćby przynajmniej tytułu poematu pióra tej autorki Pan Balcer w Brazylii. Sto dziesiąta rocznica śmierci Poetki jest dobrą okazją do przypomnienia jej twórczości.

Życie i twórczość

Maria Stanisława Konopnicka, z domu Wasilowska, urodziła się 23 maja 1842 r. w Suwałkach, zmarła zaś 8 października 1910 r. we Lwowie. Ojciec jej był obrońcą Prokuratury Generalnej i adwokatem w Trybunale Cywilnym, żywo interesował się literaturą, angażując się przy tym w formację intelektualną i wychowanie córek. Podczas edukacji na pensji Sakramentek w Warszawie (1855-1856), Konopnicka spotkała Elizę Pawłowską (Orzeszkową), z którą przyjaźniła się do śmierci.

W roku 1862 poślubiła zamożnego ziemianina Józefa Konopnickiego herbu Jastrzębiec i zamieszkała w jego rodzinnym majątku Bronów pod Łęczycą. Jest to zatem poetka także związana z Ziemią Łódzką. W 1863 r., w sytuacji zagrożenia męża represjami władz rosyjskich, wyjechali do Drezna. Po powrocie do kraju w roku 1864, wobec ruiny Bronowa, rodzina przeniosła się do niewielkiego majątku Gusin. Tam Maria Konopnicka urodziła ośmiorgo dzieci. Debiutowała w latach siedemdziesiątych XIX w. Wierszem *W zimowy poranek* (w piśmie *Kaliszanin* w 1870 r.). Rozpoczęciem właściwej kariery poetyckiej był jednak bardzo udany cykl poetycki *W górach*, opublikowany w *Tygodniku Ilustrowanym* w 1876 r. Od 1902 r. poetka mieszkała w Żarnowcu na Pogórzu Karpackim.

Twórczość poetycka Konopnickiej po II wojnie światowej, choć wcześniej już również, przez obojętnych religijnie krytyków literackich była marginalizowana, głównie z powodu patriotyczno-narodowego i ludowego charakteru jej poezji oraz licznych odniesień religijnych. Poezja to najbardziej znany dział dorobku Konopnickiej, ale do jej twórczości wchodzi również proza – nowele oraz publicystyka: *Wrażenia z podróży*, *Cztery nowele*, *Dziady*, *Ludzie i rzeczy*, *Na normandzkim brzegu*, *Nasza szkap*, *Mendel gdański*, *Z włamaniem*. Jest to twórczość obfita, rzec można nie do przebrnięcia...

Do kobiety

Na Wiktorze Czajewskim, który 110 lat temu na łamach łódzkiego *Rozwoju* wspominał twórczość właśnie zmarłej Marii Konopnickiej największe wrażenie zrobił wiersz *Do kobiety*: *Posłuchaj! Kocham – to nie znaczy wcale! / „Chcę być pieszczoną w twym domu królową, / Chcę iść przez życie drogą kwieciami słaną... / Chcę w pocałunków twoich tonąć szale... / Chcę, by mi słonko świeciło co rano... / Chcę, by co wieczór lampę diamentową / Srebrzysty księżyc palił mi nad głową... / Chcę, byś dzień cały mojego szczebiotu / Słuchał i zawsze witał mnie uśmiechem... / Chcę, byś mi pieśni śpiewał wraz z słowikiem... / Chcę żyć z twej pracy i z twojego potu... / Chcę, byś był moim cieniem, moim echem, / Odpowiedzialnym za mnie niewolnikiem...” / Nie! „Kocham ciebie” – to znaczy: chcę z tobą / Podźwignąć ciężar, co się życiem zowie, / Być domu twego światłem i ozdobą / I nieść ci pokój, i ciszę, i zdrowie... / „Kocham” – to znaczy: twoje ideały / I two-*

je cele są także moimi. / Pracujmy razem, by rozświt dnia biały / Prędzej rozbłysnął na ziemi! / Chcę, by mą drogą była twoja droga, / Moim pragnieniem były twe pragnienia; / Chcę, byś był głosem mojego sumienia / I wiódł mię z sobą do Boga! / Chcę, byśmy lecząc w uścisku wzajemnym, / Jako dwa duchy w dziedzinę wieczności, / Rozpromienili na świecie tym ciemnym / Gwiazdziste szlaki przyszłości! / Chcę przez twą wiedzę mój umysł rozszerzyć / I słowo twoje chować jak przysięgę; / Chcę z tobą marzyć i tęsknić, i wierzyć / W ducha niezłomną potęgę! / „Kocham” – to znaczy: chcę z tobą podzielić / Gorzki chleb trudu i łez, i boleści... / Chcę oczy twoje w dniach smutku weselić / I tarczą być twojej części. / Chcę na twych piersiach być jak róża biała, / W której płomyczek tajemniczy pała, / I chcę być jako pieczęć rubinowa / Na ustach twoich bez słowa... / „Kocham” – to znaczy: chcę w ciichym za-kątku / Życ zapomniana, byleś ty był ze mną... / Chcę nad kołyską naszemu dzieciątku / Nucić piosenki w noc ciemną! / „Kocham cię” – znaczy: o wolny ty duchu! / Ja nie chcę skrzydeł twych krępować jasnych, / Przykuwać ciebie do trosk nędznych, ciasnych, / Ciebie, coś przywykły na myśli podmuchu / Wzłatać, jak orzeł, po najwyższych szczytach / I gniazdo związać w błękitach. / Ja nie chcę cię być tobie jak kajdany, / Wiązać cię z ziemią żelaznym łańcuchem... / Chcę tylko, byś mnie uznał, ukochany, / Bratnim i równym ci duchem. / „Kocham” – to znaczy: ja chcę być dla ciebie / Prawdy i dobra, i piękna zaklęciem, / Umiłowanym twej duszy dziecięciem, / Twoim marzeniem o niebie... / Chcę domu twego być białym powojem, / Twojemu czołu od skwarów ochroną, / Chcę być twą myślą i ramieniem twojem / I przyjacielem, i żoną! / Jeśli w twych piersiach, kobieto, nie bije / Serce do takiej podniosłej miłości, / Nie mów ty: „kocham” nikomu na ziemi! / Bo ten, co z tobą połączy swą dola, / Patrząc na ciebie oczyma smutnymi, / Nigdy nie powie, że żyje, / I duchem wrósłszy w poziomą niewolę, / Nie zrobi nic dla przyszłości!

Jak widać, kobieta ta, nie tak dawno posądzana o różne dziwne skłonności, znakomicie rozumiała pozycję kobiety w związku małżeńskim. Świadczy o tym także inny wiersz, skierowany do płci pięknej:

O, kobieto, co z płochą, rozbawioną zgrają / Z salonu do salonu świetne wozisz stroje / Jesteś, jak te nocne mdłych powojów kwiaty, / Co wtedy otwierają zamknięte kielichy, / Kiedy błękit gwiazdzisty snem otula światy, / A przy każdym ognisku anioł staje cichy / I studzi trosk życiowych wrzące niepokoje / I zadumanym czołom pieszczotę snu daje – / Ty, której puste serce gorącej uderza / Tylko na dźwięk muzyki i widok tancerza, / Powiedz mi, co tam w domu robi – dziecię twoje?”

Zapomniany poemat

Poemat „Pan Balcer w Brazylii” jest epopeją doli emigracyjnej ludu polskiego. Autorka, nie znając zagadnienia z autopsji, opierała

się na źródłach literackich, zwłaszcza na twórczości Adolfa Dygasińskiego. Poemat składa się z sześciu pieśni. Ukazuje – z perspektywy jednego z bohaterów, prostego, ale zaradnego kowala Balcera – losy emigracyjnej tułaczki chłopskiej, którym Konopnicka nadała sens symboliczny: męczeńskiej drogi ludu. Akcja rozgrywa się w dwóch wymiarach. Jeden z nich to epopeja o biednych, lecz obrotowych emigrantach. Kończy się, kiedy bohaterowie uświadamiają sobie swoją sytuację i decydują się powrócić do domu. Drugi wątek to wystylizowana na biblijną modłę przypowieść o wędrownym uciśnionym narodu wybranego przez symboliczną pustynię obcego kraju. Pielgrzymi modlą się, a nawet miewają prorocze



wizje. Pojawia się romantyczny mit narodu wybranego i ziemi obiecanej. Cierpienia jednak nie idą na marne, ponieważ pozwalają one uzyskać ludziom świadomość narodu. Poemat ten swego czasu oceniano wysoko, na równi z Mickiewiczowskim *Panem Tadeuszem*.

W twórczości Konopnickiej tematyka społeczna zajmowała ważne miejsce, a obecna była nie tylko w nowelach (*Nasza szkap*), lecz także w poezji. Wspomniany epos *Pan Balcer w Brazylii* nie był jedynym takim utworem. Inne poruszają sytuację pozostałych w kraju, zwłaszcza chłopów: *Chodziły tu Niemce, / Chodziły odmienne: / »Sprzedaj, chłopie, rolę, / Będziesz miał czerwienie! / Zapłacimy chatę, / Zapłacimy pole... / Będziesz miał talarów / Na całuskim stole!«* – *A mój Niemce miły, / Idźże, kędy raczysz! / Ale mojej doli / Równie nie obaczysz! / Schowaj se czerwienie / I białe talary... / Kto sprzedaje ziemię, / Nie naszej ten wiary! / Bogatyś ty, Niemcze, / I trzosa swój chędogi, / Ale na tę ziemię / Jeszcze za ubogi!*

Guwernantka polskiej dziatwy

Jej twórczość dla dzieci była oceniana jako przełomowa w dziejach tego gatunku literatury, jako że charakteryzowała się wysokim artyzmem. Tak oceniano ją głównie przez pryzmat bajki *O Sierotce Marysi, co gąski pasala*. Pouczający charakter ma z pewnością rymowanka o pyszałkowatym chwalipięcie: *Stefek Burczymucha*:

O większego trudno zucha, / Jak był Stefek Burczymucha... / – Ja nikogo się nie boję! / Choćby niedźwiedź... to dostoję! / Wilki?... Ja ich całą zgraję! / Pozabijam i pokraję! / Te hijeny, te lamparty, / To są dla mnie czyste żarty! / A pantery i tygrysy / Na sztyk wezmę u swej spisy!

Chłopiec, jak widać, lubił się przechwalać i popisować swoją rzekomą odwagą. Lecz kiedy jednak pewnego dnia obudziła go myśl, uciekł przerażony sadząc, że to jakaś groźna bestia: *Idzie ojciec, służba cała, / Patrzą... a tu myszka mała, / Polna myszka siedzi sobie / I ząbkami serek skrobie!* Przestroga dla dziatwy jest jasna i czytelna: nie należy być takim pyszałkowatym chwalipiętą.

O obudzenie ducha narodu

Wśród wielu wierszy Marii Konopnickiej jest i ten, chyba najgłębiej wyrażający postawę patriotyczno-narodową: *Ojczyzna moja – to ta ziemia droga, / Gdzie ujrzał słońce i gdzie poznał Boga, / Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła / W polskiej mnie mowie pacierza uczyła. / Ojczyzna moja – to wioski i miasta, / Wśród pól lechickich sadzone od Piasta, / To rzeki, lasy, kwietne niwy, łąki, / Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki. / Ojczyzna moja – to praocjów sława, / Szczerbiec Chrobrego, cecorska buława, / To duch rycerski, szlachetny a męski, / To nasze wielkie zwycięstwa i klęski. / Ojczyzna moja – to te ciche pola, / Które od wieków zdeptała niewola, / To te kurhany, te smętne mogiły, – Co jej swobody obrońców przykryły. / Ojczyzna moja – to ten duch narodu, / Co żyje cudem wśród głodu i chłodu, / To ta nadzieja, co się w sercach kwieci, / Pracą u ojców, a piosnką u dzieci!*

Rota natomiast przenosi tę postawę na inny poziom. Z poziomu refleksji patriotyczno-narodowej na poziom gotowości walki z zaborcą, jeśli nie orężem, to intelektem i wolą, o utrzymanie polskości tej ziemi, na której od stuleci żył naród polski, a na której od stu lat panował zaborca. Szczególnie ten germański, który stanowiący na gnieźnińskim rynku, kierował wyrazy uznania dla Polaków, że potrafili docenić zalety pruskiego panowania tam, w grodzie, skąd nasz ród. Ten zaborca, który bronił polskim dzieciom nawet modlić się w języku ojczystym. Pieśń ta jest wezwaniem do walki, by naród odzyskał wolność, jeśli nie teraz, to w pokoleniu wnuków:

Nie damy miana Polski zgnieść! / Nie pójdziem żywo w trumnę! / Na Polski imię, na jej cześć / Podnosi czoła dumne, / Odzyska ziemię dziadów wnuk! / Tak nam dopomóż Bóg! / Tak nam dopomóż Bóg!

Nad grobami pamięci

A tym, którzy w dobie dzisiejszej odradzają nawiedzania cmentarzy i grobów najbliższych warto zacytować chyba mniej znany wiersz Konopnickiej *Na grobach*: *Na starych grobach, gdzie ojcowie moi / Spoczęli, życiem strudzeni tułacem, / Klękam pod krzyżem, co nad nimi stoi, / I płaczę... / Boże! Tyś widział, jak, idąc do Ciebie, / Padali nieraz wśród głogów i cierni, / A przecież z wzrokiem utkwionym w Twym niebie, / Szli Tobie wierni! / Tyś widział, Boże, jak zgłębili cierpieniem, / Nieśli do śmierci niedoli swej brzemień, / Jak pod Twoim okiem i z Twoim imieniem / Kładli się w ziemię... / O spełnij, Panie, ich ciche nadzieje! / O daj, niech jutrznia zabłyśnie im złota, / Nad polem śmierci niech jasność zadnieje / Żywota! / Wiem, że dzień przyjdzie, gdy każdą mogiłę / Odemknie dłoń Twa, przed którą się korzę... / O zbliż go ku nam! / Daj czekać nań siłę, / O Boże!*

JACEK KĘDZIERSKI

W Australii nakazują łamanie tajemnicy spowiedzi

Wojna z Kościołem idzie wszystkimi frontami. Prymitywni prowokatorzy epatują publiczność fake sensacjami o rzekomych nadużyciach seksualnych, których mieliby się dopuszczać różni księża dawno, dawno temu. Ponieważ autorami różnorodnych kłamstw tego typu są zazwyczaj ludzie gruntownie zdemoralizowani, toteż sięgają do arsenału przestępstw seksualnych, bo w tej branży czują się jak ryba w wodzie. Nie ma znaczenia, że wyssane z palca „rewelacje” są kłamstwem; ważny jest chwilowy choćby efekt medialny, do którego po jakimś czasie znów ktoś się odwoła. Ale na tym nie koniec.

Widoczne z każdym rokiem słabnięcie wiary katolików ma różnorodny postępek w różnych miejscach świata. Tam, gdzie masoni wróg ocenia, że destrukcja wiary jest dostatecznie głęboka powstają pomysły, które w Polsce szczęśliwie są ciągle wręcz nie do pojęcia. Kilka tygodni temu, parlament stanu Queensland w Australii przyjął ustawę zobowiązującą tamtejszych księży do złamania tajemnicy spowiedzi, jeśli podczas sprawowania sakramentu pojednania otrzymają informacje na temat seksualnego wykorzystania dzieci. Kapłanowi, który nie dopełni tej powinności grozi kara trzech lat więzienia. – *Molestowanie seksualne dziecka jest okrutnym przestępstwem, które rani jednostki, rodziny oraz może spowodować dodatkowe szkody dla całej społeczności* – czytamy w oświadczeniu pełnym fałszywej troski, za to z góry zakładającym obecność podobnych praktyk u osób korzystających ze spowiedzi świętej, a więc – katolików. W oświadczeniu uzasadnia się wprowadzenie w życie nowych ustaw, mających na celu zwalczanie wykorzystywania seksualnego nieletnich. Jedną z ustaw wyjaśnia status tajemnicy spowiedzi. Odtąd nie obejmuje już ona informacji związanych z tego typu nadużyciami.

W odpowiedzi, Kościół katolicki w Aus-

tralii, dzieląc opinię czynników prawnych co do szkodliwości przestępstw seksualnych wobec najmłodszych, potrzebę ich ścigania oraz surowego karania, oświadczył, że *nie może zgodzić się na traktowanie sakramentu pojednania jako źródła pozyskiwania informacji. Wszystko, co mówi się podczas spowiedzi zostaje objęte absolutną tajemnicą, której kapłan jest zobowiązany bronić za wszelką cenę, również za cenę życia. Spowiednik podczas spowiedzi nie występuje jako osoba prywatna, która otrzymuje informacje i potem może być ich przekazicielem, ale jest szafarzem, sprawującym posługę w imieniu Boga* – przypominał australijski Kościół. Chociaż od kapłana wymaga się zachowania ścisłej tajemnicy w konfesjonale, może on, a w niektórych sytuacjach powinien zachęcić ofiarę do szukania pomocy poza spowiedzią lub, w razie potrzeby do zgłoszenia władzom nadużycia.

W przypadku sprawcy przestępstwa spowiednik powinien zobowiązać penitenta do poprawy oraz zadośćuczynienia za popełnione zło. Od postawy rzeczywistej skruchy zależy wewnętrzna dyspozycja do otrzymania rozgrzeszenia. Spowiednik działający w zakresie wewnętrznym nie może być w żadnym razie sprowadzany do roli stróża porządku publicznego oraz informatora organów ścigania.

Skandaliczna i niedopuszczalna ingerencja w posługę duchową księży katolickich jest haniebnym, uderzającym w istotę sakramentu spowiedzi aktem parlamentu stanu Queensland w Australii. Agresja sił diabelskich próbujących usunąć Kościół katolicki z Australii jest bezprzykładna. Przypomnijmy, że w czerwcu 2017 został całkowicie kłamliwie oskarżony o wielokrotne molestowanie seksualne Arcybiskup metropolita Sydney i Prefekt Sekretariatu ds. Gospodarczych Stolicy Apostolskiej, ks. kard George Pell.

Publiczna egzekucja trwała trzy lata! Nikt nie słuchał, że kard. G. Pell zaprzeczył wszystkim zarzutom. Światowe media wstrząsały kolejne fałszywe sensacje. Z tego powodu, na czas trwania procesu sądowego Ks. Kardynał został urlopowany ze swoich funkcji duszpasterskich. Główna część procesu, podczas którego w jego obecności przesłuchano 50 świadków, rozpoczęła się 5 marca 2018 r. i trwała do 29 marca. 1 maja 2018 r., sąd uznał, że połowa wysuwanych wobec niego zarzutów molestowania seksualnego jest wystarczająco uprawdopodobniona i może doprowadzić do jego ukarania, co oznaczało rozpoczęcie procesu karnego.

Zarzuty wobec kardynała podzielono na dwa okresy – wydarzenia z roku 1996 oraz lata 60. i 70. – które postanowiono rozpatrzyć podczas dwóch różnych procesów sądowych. 11 grudnia 2018 kardynał Pell został przez sąd w Melbourne uznany winnym przestępstw seksualnych wobec małoletnich. 13 marca 2019 r. Pell został uznany przez sąd stanu Wiktoria za winnego przestępstw seksualnych popełnionych w 1996 wobec dwóch 13-letnich chłopców z chóru w katedrze świętego Patryka w Melbourne i skazany na 6 lat wię-



zienia! Ks. kard. George Pell został osadzony w więzieniu o zastrzonym rygorze. 21 sierpnia 2019 sąd stanu Wiktoria odrzucił apelację i utrzymał wyrok w mocy. Drugi, niezależny proces, dotyczący wydarzeń z lat 60. i 70., miał się rozpocząć w marcu 2019 r., jednak nie doszło do tego, gdyż w lutym 2019 oskarżyciel publiczny wycofał zarzuty.

Księża Kardynała Pella, osadzono w więzieniu dla najgroźniejszych przestępców. Wtedy złożył on kolejne odwołanie do australijskiego Sądu Najwyższego. 7 kwietnia 2020 r. siedmioosobowy skład tego sądu jednomyślnie uchylił skazujący wyrok, uniewinnił go od zarzutów i nakazał jego zwolnienie z więzienia.

Nikt nie przeprosił ks. kard. George Pella, nikt nie zwrócił mu godności. Jak widać jednak, masonskie siły nie poddały się. Teraz rozpętują wojnę wokół świętych sakramentów Kościoła katolickiego.

TERESA SZEMERLUK

Mentalność polska pod lupą

– Nie spodziewałem się, że moi wrogowie są tak głupi. Spodziewałem się polemiki, nawet ataków, ale nie tak kretyńskich – opartych na deklaracji „książki nie czytaliśmy, nigdy nie przeczytamy, ale protestujemy”. Tak napisał w internecie Rafał Ziemkiewicz, po wydaniu przez lubelską oficynę Fabryka Słów jego nowej książki pt. Cham niezbytowany. Rzecz o polskim mentalu.

To, co stwierdza autor we wstępie do książki, od razu wyjaśnia, o co mu w niej generalnie chodzi: – *Jesteśmy tu od tysiąca lat. Stworzyliśmy państwo, do którego ze wszystkich stron świata, z zachodu, wschodu i południa, ciągnęli ludzie jak do ziemi obiecanej (...)* A teraz byle łajza z Holandii czy Luksemburga pozwala sobie traktować nas jak małpy, które ledwo co zeszły z drzewa?! Stawiać nas do pionu, pouczać, wychowywać obietnicami szklanych paciorków i straszeniem „sankcjami”?

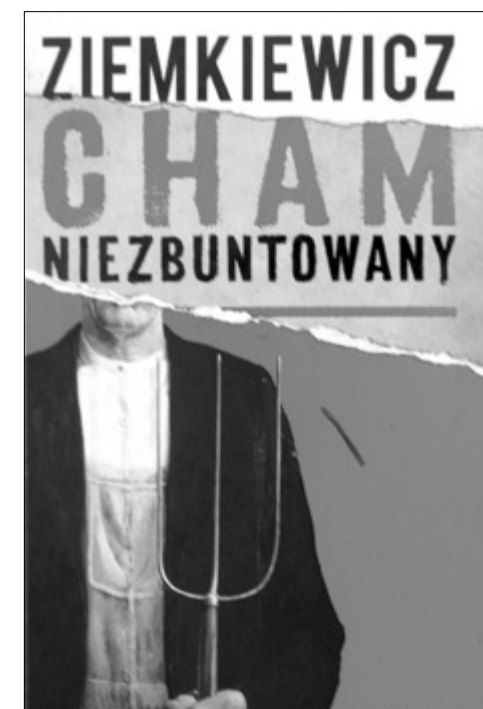
Chodzi zatem Ziemkiewiczowi o należną nam pozycję w Europie, w świecie, zarazem o nasze poczucie dumy narodowej, własnej wartości i odmienności, oraz, ogólnie, o sposób myślenia o różnych sprawach. Dzisiejsza Europa nie jest już, niestety, zjednoczoną w różnorodności wspólnotą Roberta Schumana, lecz Europą komunisty Altiera Spinello, dążącą do unifikacji w każdej dziedzinie.

Zmierzają obecnie do stworzenia nowej, wspólnej europejskiej tożsamości i wspólnego rozumienia historii, w związku z czym żąda się od nas, byśmy kajali się i pokutowali za niepopelnione, cudze winy. Tresuje się nas mentalnie w różnych dziedzinach. W naszym kraju znajduje to oddźwięk w określonych kręgach. Współczesna Targowica zdaje się nie pamiętać, że duchem polskiego prawa jest Niepodległość i Wolność.

Konstytucyjne założenie polskojęzycznej liberalistokracji (neologizm autora) jest następujące: to co dobre, to nie my – my tylko to, co złe. Czy w konsekwencji powinniśmy więc wszystkiemu z zewnątrz potulnie się podporządkowywać? Czy mamy płaszczyć się służalczo przed Zachodem prosząc, by zechciał łaskawie przywołać do porządku tę polską hołotę, która wymyka się spod kontroli i nie chce liberalistokracji słuchać?

Unia Europejska miała być naszym panaceum na wszystko, a coraz bardziej staje się ona wspólną wyobraźnią. Gdy pojawia się sprawa konkretna – kryzys ekonomiczny, migracyjny, pandemia – okazuje się, że nie ma Unii, są Niemcy, Francja i inne kraje. Polska od Europy potrzebowała naprawdę tylko dwóch rzeczy – dostępu do europejskiego rynku i ochrony przed rosyjskim ekspansjonizmem. Dziś na wszystkie inne aspekty bycia w UE trzeba patrzeć jak na cenę, którą za te dwie korzyści zapłaciliśmy. Nikt zresztą nie podjął rzetelnego obliczenia zysków i strat naszej obecności w Unii – teza, że na tej obecności tylko zyskujemy, to ideologiczny dogmat III RP.

Poruszona przez autora książki mnogość zagadnień dotyczących rodzimej historii i współczesności (w kontekście europejskim) nie pozwala, by tu wszystkie kwestie choćby tylko wymienić. Wiele do myślenia dać mogą w każdym razie rozważania Ziemkiewicza np. nad kwestią żydowską, wszechstronnie notabene naświetloną, nad deprecjonującymi polskość trendami w kulturze. Niebłahę są uwagi o rzekomym polskim kolonializmie („ujawnionym” ostatnio przed światem przez polską noblistkę), o rzeko-



mych prześladowaniach homoseksualistów itd. No i istotny jest apel o docenianie własnych, narodowych dokonań i wyzbycie się kompleksów.

Warto tę prawie czterystustronicową, wyrosłą z ducha patriotyzmu, merytorycznie bogatą i napisaną w sposób dynamiczny, z publicystycznym nerwem książkę mieć w domu i po przeczytaniu do niej wracać, traktując jako punkt wyjścia do ewentualnej dyskusji...

JANUSZ JANYST

Wyspa Tajwan

Wyspa Tajwan ma powierzchnię prawie 36 tysięcy km kw. W najdłuższym miejscu wyspa ma długość 377 km, a szerokość w najszerszym miejscu dochodzi do 142 km. Na północy wyspy panuje klimat podzwrotnikowy, w centrum i na południu wyraźne są wpływy klimatu zwrotnikowego. Zimą wieje silny monsun z północnego wschodu, latem silny monsun z południowego zachodu, który przynosi ze sobą silne opady. Zachód wyspy tworzy nizina, która wznosi się w kierunku wschodnim aż po góry w centralnej części wyspy.

Góry tworzą ponad 200 szczytów o wysokości ponad 3000 m. n.p.m. Najwyższym szczytem Tajwanu jest góra Yu Shan (3952 m) w paśmie Yushan Shanmai. Na wschodnim wybrzeżu znajduje się kilka kolejnych, nieco mniejszych pasm górskich.

Tajpej

W 2015 roku Tajwan i Tajpej znalazły się w sieci najpopularniejszych kierunków podróżniczych. Formalnie to część Chińskiej Republiki Ludowej z dużymi aspiracjami niepodległościowymi. Kto był jednak w Chinach i na Tajwanie, ten wie i od razu zauważy, że mieszkańcy Tajwanu są zdecydowanie bardziej otwarci na turystów. Jednocześnie to jedno z rzadziej odwiedzanych miejsc przez Polaków, nieświadomych potencjału, jaki kryje w sobie Tajpej. Szacuje się, że na Tajwanie mieszka nie więcej niż 200 Polaków, w tym kilkanaście małżeństw mieszanych. To niezwykle bezpieczne miejsce o bardzo niskiej przestępczości. Mieszkańcy Tajpej są na ogół uczciwi, uczynni, a co ciekawe nie odnotowano tutaj nigdy ataków terrorystycznych. Miasto powstało na początku XVIII w., a obecnie w aglomeracji Tajpej mieszka 9 mln osób. Z uwagi na wyspiarskie położenie ma bardzo dobrze rozwinięty transport lotniczy.

Już na pierwszy rzut oka widać, że Tajpej to miasto kontrastów. Tradycja i nowoczesność. Wszystko za sprawą historii kraju. W centrum pałac prezydencki, obok biegnie główna aleja miasta, a przy niej Czang Kai Szek – Memorial Hall, wspomnienie ojca założyciela Tajwanu. To dawny komunistyczny władca,

który przegrał wojnę o Chiny, a uciekając zabrał część chińskich zbiorów ze sobą. Później, naprawiając błędy sprawił, że przez dziesięciolecia Tajwan był jednym z najnowocześniejszych państw regionu.

Narodowe Muzeum Pałacowe – muzeum i galeria sztuki w Tajpej otwarte zostało w 1965 r. Umieszczono w nim dzieła sztuki wywiezione z zakazanego miasta, z Pekinu, podczas ewakuacji sił Kuomintongu na Tajwan. W muzeum przechowywana jest największa i najsłynniejsza na świecie kolekcja sztuki chińskiej, przede wszystkim porcelana, najpierw czarno-biała, a następnie pokazywana w kolorze, precyzyjna, wspaniała, bardzo starannie prezentowana w szklanych gablotach, bardzo starannie eksponowanych. Kolekcja składająca się z 700 tysięcy unikatowych eksponatów, które w większości pochodzą z cesarskiej kolekcji sztuki zgromadzonej przez cesarza Qianlonga.

Longshan Temple – najstarsza buddyjska świątynia, tętni życiem. W Longshan zwykle jest bardzo dużo ludzi, którzy modlą się, zapalają świeczki i składają ofiary w intencji bardzo ważnych spraw. Świątynia powstała w 1738 r. Najwięcej osób można tu spotkać pierwszego i piętnastego dnia każdego miesiąca księżycowego. Jednym ze sposobów na zapewnienie sobie pomyślności finansowej jest „datek” w tej intencji, modlitwa i rozłożenie portfela nad dymem kadzidła. Parę kilometrów od Longshan Temple przenosimy się w XXI wiek. Nowoczesna dzielnica, wieżowce i najwyższy budynek świata – Tajpej 101. Wciąż niepobity jest rekord, jaki osiąga



winda znajdująca się wewnątrz tego drapacza chmur. Figuruje w księdze rekordów Guinnessa jako najszybsza na świecie.

Tajwan to miejsce, gdzie wstrząsy sejsmiczne o małej sile są niemal normą. Rocznie notuje się około 120 wstrząsów, czyli praktycznie co trzy dni. Dlatego Tajpej 101, podobnie jak wiele innych budynków, ma niezwykle ciekawy mechanizm zabezpieczający przed trzęsieniami. Wewnątrz budynku znajduje się ogromna metalowa kula z silnymi linami, które podtrzymują budynek skutecznie. Trzeba było to zobaczyć i dotknąć kuli w kolorze miedzi. Niezwykle odkrycie zwłaszcza dla architektów.

Rozważanie

Lepiej raz zobaczyć, niż tysiąc razy usłyszeć – to jedna z myśli Japonii.

Zobaczyłam, pamiętam i rozważam... Nie wiem, czy przypadkowo wybrałam taką trasę na początku lutego 2020 r., nie sądząc, że wszystko zostało pozmieniane. Zaryzykowałam podróż daleką. Biuro podróży zdecydowało o odbyciu dalekiego lotu. Dzwoniłam, pytałam, czy wyprawa jest w planie. Wszystko wskazywało na to, że jest. Już w czasie naszego pobytu zaczęły pojawiać się zmiany. Mieliliśmy jako pierwszy kraj zwiedzać Tajwan. Lecieliśmy do Hongkongu.

Tajpej – to niezwykle miasto. Mam w pamięci stare świątynie buddyjskie, nowoczesne dzielnice, strzelające w niebo wieżowce i ogromna liczba krytych wiaduktów, którymi krążyliśmy po stolicy tego gigantycznego miasta. W Chinach byłam w 2007 r. i zwiedzałam „Zakazane miasto w Pekinie”, nie wiedząc, że zbiory sztuki zostały wywiezione do Tajpej. Pamiętam mauzoleum założyciela miasta Czang Kai Szeka, ze zmianą warty i pięknymi dziełami sztuki nowoczesnej wewnątrz budynku. Niesamowity był wjazd na ostatnie piętro najwyższego budynku. 101 pięter i spojrzenie na miasto z góry tego wieżowca. Następnie kolacja z grupą uczestników w jednej z sal. Było nas 11 uczestników. Siedzieliśmy wszyscy przy ogromnym okrągłym stole z częścią ruchomą pośrodku – zwyczajem chińskim.

Cisnęło się pytanie, dlaczego nikt nas nie pozdrawia i nie wita? Dlaczego jesteśmy tu anonimowi? Przybyliśmy z daleka, kolacja zamówiona, a nikt nas nie witał? To zastanawia? Moja wnuczka tu została zaproszona na kolację z mężem, przez mieszkańca Tajpej poznanego na ulicy. A nas nikt nie powitał!

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Tu nie będzie tradycyjnych wizyt kołędowych

Panująca epidemia, jak każde nieszczęście, wywołuje u obserwatorów i uczestników najprzeróżniejsze reakcje. Z pewnością ludzie wierzący, szczególnie katolicy, każdą niedolę widzą w perspektywie wiary. Chociaż skutki nieoczekiwanych przykrości i cierpień bywają zazwyczaj dotkliwe, a często bolesne, to wrażliwa duchowość otwiera przed nami perspektywę drogi, po której człowiek zmierza ku Bogu. Na tej drodze spotykamy radości i smutki. Jedne i drugie stany emocjonalne skłaniają do zastanowienia, jak je przeżyć i w jaki sposób, wreszcie – czy zmieni się nasze serce po tych doznaniach?

Koronawirus jest niewątpliwym nieszczęściem, jest nieproszonym gościem, który zamieszkał między nami i nie tylko nie zamierza się wynieść z naszego domu, ale dość bezceremonialnie obnażył mankamenty zarządzających naszym domem. Wierzymy się nastawiać na przetrwanie, a mało jest narodów zdolnych, jak Polacy, do przetrwania mimo mnożących się przeciwności.

Silą Polaków jest żywa wiara i wrażliwość na krzywdę innych duchowość. Owszem, i wiara i duchowość Polaków marnieją; jest jednak okazja, aby przeżyć koronawirusa nie tylko dosłownie – tzn. być w Polsce, kiedy za-

razy już nie będzie, ale też doświadczyć tego zagrożenia w taki sposób, żeby wyjść z niego lepszym. Chociaż format rozmaitych ograniczeń wypycha nas z kościołów i sadza przed telewizorami, chociaż mnożą się ograniczenia i nietrafne zachęty, to zachowania płynące z wiary dają się rozpoznać jako suma religijności, tradycji i wewnętrznego zdyscyplinowania. Tylko, jak poradzić sobie z sytuacjami, na które mamy niewielki, albo żaden wpływ? Co prawda jest dopiero październik, ale od uroczystości Wszystkich Świętych czas, jak co roku, przyspieszy. W połowie listopada zaczniemy myśleć o prezentach pod choinkę,

bo przecież wkrótce będzie Boże Narodzenie. Później kołęda?... nic pewnego.

Z początkiem października Wydział Duszpasterski katowickiej Kurii Metropolitalnej poinformował, że w tym roku nie będzie tradycyjnych wizyt kołędowych w domach wiernych. Powodem jest aktualna sytuacja epidemiczna. Ta szokująca informacja uzupełnia katalog niezwykłości nagromadzony przez minione miesiące. Kiedy pisze ten tekst, oficjalne źródła podają, że mamy w Polsce 10 tys. zakażeń. Księża się boją. Natomiast w okresie Bożego Narodzenia odprawiane będą Msze święte w intencji parafian z poszczególnych ulic. Wydział Duszpasterski katowickiej Kurii Metropolitalnej informację w tej sprawie przesłał do wszystkich parafii archidiecezji katowickiej.

– Aktualna sytuacja epidemiczna uniemożliwia przeprowadzenie tzw. kołędy w tradycyjnej formie. Odwiedziny duszpasterskie ograniczamy wyłącznie do błogosławieństwa nowych domów i mieszkań na zaproszenie gospodarzy – czytamy w komunikacie. W tym



roku w okresie Bożego Narodzenia ma jednak pojawić się nietypowa forma modlitwy za wiernych z poszczególnych osiedli i ulic.

– Jednocześnie zachęcamy duszpasterzy do celebracji w okresie Bożego Narodzenia (jeśli to konieczne – także w czasie Adwentu) Eucharystii w intencji parafian z poszczególnych ulic oraz kołędowych Nieszporów (wieczorów), z uwzględnieniem stosownych przepisów sanitarnych – brzmią zalecenia katowickiej kurii.

PAWEŁ JASZCZAK

Konkury

Od zapoznania do zaręczyn

Przy dzisiejszych realiach społeczno-kulturowych zamiar opisywania konwenansów ubiegania się o rękę panny niektórzy potraktują z góry jako próbę powrotu do jakiejś minionej epoki. Będzie to jednak pochopny, błędny osąd. Człowiek, każde nowe pokolenie ma potrzebę poznania Prawdy oraz zrozumienia, czy za matrymonialnymi zwyczajami, które niewątpliwie zmieniają się co do formy, istnieje jakiś głębszy sens, niezmienna mądrość.

Co więcej, to współczesne luźne związki, randkowanie, należałoby w wielu przypadkach nazwać po prostu grzechem, wykroczeniem przeciwko ludzkiej naturze i rozumowi. Oprócz wskazywania kiedy postawa jest szkodliwa i nieodpowiedzialna, jednakże bez potępienia osoby bliźniego, powinno się również nagłaśniać wśród młodych rozważną, konkretną drogę do założenia własnej rodziny.

I Etap: Zapoznanie pary oraz stopniowe budowanie więzi

Jeżeli chcesz mieć przyjaciela, posiadź go po próbie, a niezbyt szybko mu zaufaj! (Syr 6,7).

Nawiązanie przyjaźni przez parę wymaga czasu. Ważne, aby kontakty miały miejsce w okolicznościach, które pozwalają na stopniowe zapoznanie, poruszenie głębszych tematów. Widywanie się w grupie pozwala zobaczyć, jak dana osoba zachowuje się wobec innych, buduje wzajemną więź i zaufanie. W tym okresie kluczowa jest cierpliwość, zmniejszająca prawdopodobieństwo rozczarowania.

Z czasem pojawi się wyzwanie, jak taktownie rozeznaczyć stosunek z zaznajomionego człowieka do kwestii rodzinnych oraz czy on również odwzajemni czyjeś zainteresowanie. Bardzo wartościowe byłoby tutaj wsparcie bliskich. Przyjaciele, rodzina są w stanie pomóc wybić nastawienie i życiową sytuację sympatii, jeżeli nie jest to czytelne.

Istnieją również subtelne rozwiązania, żeby samodzielnie odkrywać zapatrywania drugiej strony i zaprezentować własne. Swoje przemyślenia na tematy rodzinne wypada na przykład nadmienić na spotkaniu w mniejszym gronie, gdzie oczekiwaliby się wywiązania jakiejś dyskusji. Reakcje danej osoby bądź ich brak należałoby na spokojnie przemyśleć. Innym sposobem, użytym w odpowiedniej fazie znajomości, będzie przesłanie sympatii linku do artykułu czy materiału wideo, który nakreśla odpowiedzialną wizję kształtowania relacji (do czego mogłoby posłużyć niniejsze omówienie). Osoby wierzące przy rozeznawaniu swojego powołania czy zaangażowania w konkretny związek powinny prosić Pana Boga, żeby odczytać to poprawnie.

II Etap: Intensyfikacja znajomości za przyzwoleniem rodziców

Podstawowe wydarzenie w prezentowanej etyce matrymonialnej to przedstawienie przez kawalera swojego pragnienia do zawiązania relacji z panną w obecności jej rodziców. Konkurent nie może składać prośby o spotkanie się z dziewczyną, jeżeli jego bądź jej postawa jest nieuporządkowana (np. poprzez nieczystość) czy brakuje realnych fundamentów, aby związek prowadził stopniowo do małżeństwa.

Przesłanie omawianego kroku wybiega poza czysto grzecznościowy gest w stronę potencjalnych teściów. Buduje on relację w ok-

reślony sposób oraz ma przełożenie na sferę publiczną, jak związek pary będzie postrzegany przez innych. Przy różnicach obyczajowych pomiędzy kawalerem i panną stosownym będzie także, żeby to ona zasugerowała podjęcie takiego konwenansu. Odmowa czy uchylanie się mężczyzny stawia uzasadnione wątpliwości co do powagi jego zamiarów (i vice versa).

Kawaler na spotkanie przybywa z zaproszenia płci pięknej bądź jej rodziców, po uprzedniej konsultacji wizyty z własnymi bliskimi. Jeżeli para znała się wcześniej przez znaczący czas, może przedyskutować przebieg nadchodzącego wydarzenia. W prywatnej rozmowie młodzi zaprezentują swoje intencje i oczekiwania co do związku.

Wizyta rozpoczyna się od wzajemnego przywitania. Tradycyjnym zwyczajem byłoby przyniesienie bukietu kwiatów dla matki dziewczyny oraz wspólny poczęstunek. Ma to na celu stworzenie przyjaznej atmosfery. W stosownym momencie kawaler powiada-

to ma często miejsce we współczesnym społeczeństwie, naprawienie tego stanu wprowadzi także na zaawansowanym etapie znajomości. Należałoby przeprowadzić rozmowę i ustalić priorytety w relacji. Można do tego zaprosić dodatkową osobę, pewien autorytet. Młodzież niepełnoletnia nie powinna bez zgody ojca i matki oraz osiągnięcia odpowiedniej dojrzałości psychicznej w ogóle ze sobą randkować.

Kiedy omawiany konwenans miałby dotyczyć starszej pary, powiedzmy koło 30-stki, w której oboje mieszka od lat poza rodzinnym domem, poznanie kawalera z rodzicami panny odbędzie się jako wola ukształtowanych osób do budowania wspólnoty. Spotkanie z konkurentem pozostaje jednak wciąż ważnym, podstawowym wydarzeniem.

Oświadczyń jako wzór dojrzałej deklaracji

Opisane poniżej oświadczyń będą doskonalszą, bardziej wymagającą formą podjęcia związku, niż prośba kawalera o zgodę na spotkanie się z panną w obecności jej rodziców czy opiekunów. W polskiej, tradycyjnej kulturze, gdzieś do okresu PRL-u, zaplanowanie wizyty konkurenta w domu panny na wydaniu stanowiło społeczną normę. O takie spotkania rodziny powszechnie zabiegały. Satisfakcjonujący dla stron przebieg wizyty prowadził częstokroć do bliskich zaręczyn. Obecnie,

związku młodych kolidowała z katolicką obyczajowością. Etykieta związana z potencjalną rekuzą – odrzuceniem przez pannę, jej rodziców propozycji małżeństwa wybiega poza ramy niniejszego artykułu.

III Etap: Zaręczyny, czyli final konkurów

Po zaakceptowaniu prośby kawalera, para wciąż poznaje się, trwa na modlitwie, przestrzega czystości myśli, zachowania, odpowiedniego ubioru. Przy formacji duchowo-intelektualnej nieocenioną pomoc może stanowić katolicki kurs przedmałżeński. Porusza on ważne, kluczowe aspekty moralności w małżeństwie, przez które przemawia uniwersalna mądrość.

Długość okresu – od deklaracji kawalera wobec rodziców dziewczyny – do zaręczyn, to dość indywidualna sprawa dla pary. Nie byłoby jednak wskazane, żeby trwał on wiele miesięcy. Ten czas, który może zostać przybliżony podczas oświadczyń, ma poprzedzać jedynie kolejną decyzję. Zaręczyny to wydarzenie wieńczące konkury. Po nich konkurent staje się narzeczoną swojej wybranki. Podczas gdy przebieg oświadczyń ma charakter dość kameralny, to zaręczyny planuje się tradycyjnie jako wydarzenie publiczne. Obejmuje ono udzielenie błogosławieństwa przez wierzających rodziców, odświętny strój, przygotowaną scenę. Na obyczaj można zaprosić całą rodzinę, przyjaciół rozsyłając im z góry zaproszenia. Wręczenie pierścionka zaręczynowego, po dawnemu właśnie podczas zaręczyn, stanowi cezurę w relacji młodych. Przyśępuje się następnie do wyznaczenia terminu ślubu, omówione zostają szczegóły organizacyjne wesela czy w skromniejszej wersji uroczystego poczęstunku dla gości.

Publiczna deklaracja pociąga za sobą przeto znaczące konsekwencje.

W przypadku kiedy pojawiłyby się ważne powody do przerwania trwającego związku, podjęcie takiej decyzji na etapie przed zaręczynami jest zdecydowanie wskazane. Należałoby to skonsultować z bliskimi, doprowadzić do rozmowy pary w obecności jakiejś szanowanej osoby, kapłana, ewentualnie wydłużyć czas zapoznania przed narzeczeństwem. (Święty Tomasz z Akwinu, w swoich rozważaniach o małżeństwie w Sumie Teologicznej, wyjaśnia m.in., kiedy zerwanie zaręczyn może stanowić grzech ciężki).

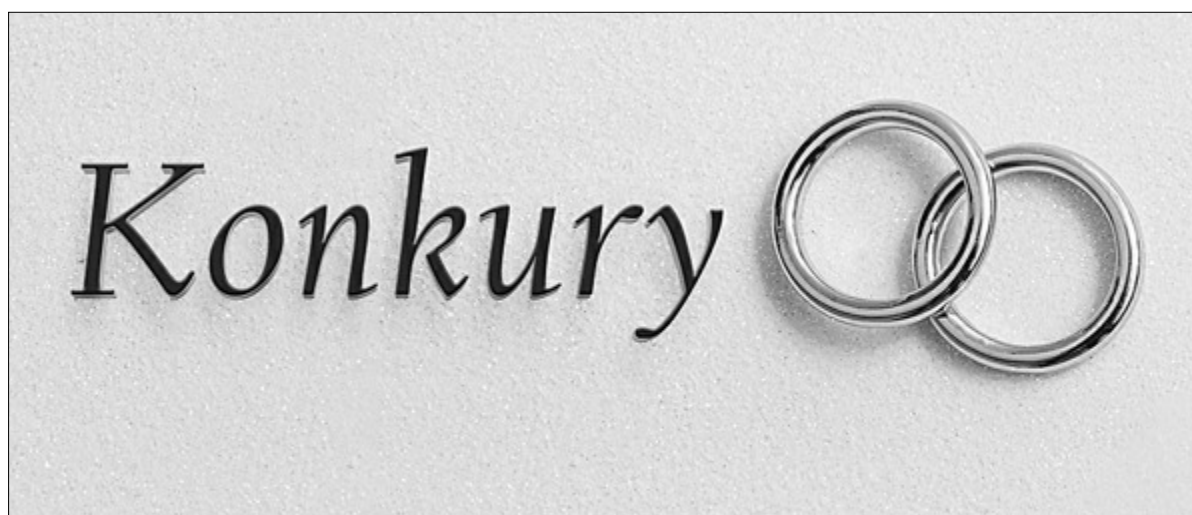
Przysłowie mówi, że narzeczeństwo trwa cztery pory roku; dokument Episkopatu Polski zaleca, by zaręczyny miały długość przynajmniej sześciu miesięcy. Z drugiej strony liczni duszpasterze przestrzegają przed zbyt długim przedłużaniem takiego okresu. Narzeczeństwo powinno być etapem intensywnego rozwoju pary, poznania swoich charakterów i duchowości. Podkłada ono potrzebny, piękny fundament przed zawiązaniem sakramentalnego związku na resztę życia.

Zaprezentowane w artykule etapy konkurów pomagają uniknąć bolesnych błędów osobistych, tak powszechnych w ostatnich kilku pokoleniach. Wzmagają one społeczny szacunek dla małżeństwa oraz przyczyniają się do pełniejszego zrozumienia obyczajowości, głoszonej w tradycyjnej nauce Kościoła.

JAN WUDKOWSKI**Bibliografia:**

– Św. Tomasz z Akwinu, Suma Teologiczna, Tom 32, Małżeństwo, ZAGADNIENIE 43 O ZARĘCZYNACH, Artykuł 1. Katolicki ośrodek wydawniczy "Veritas" Londyn.

– Cytat z księgi Mądrości Syracha zaczerpnięto z Biblii Tysiąclecia: <https://wbiblia.pl/>



mia ojca, matkę panny o swoim stosunku do ich córki. Przedstawia, że uważa ją za wartościową osobę, a samemu pracuje nad byciem odpowiedzialnym człowiekiem i pragnie szczerze podchodzić do relacji. Prosi o przyzwolenie na spotkanie się z panną, co można wyrazić również jako pytanie: czy zgodziłby się Państwo, gdybym poprzez widywanie się z Państwa córką mógł ją lepiej poznać? Aprobata udzielona przez rodziców ustawia relację na świadomy, jawny cel. Od tego momentu para daje także świadectwo w swoim środowisku: na uczelni, w parafii czy wobec sąsiadów: że ich rozpoczęty związek jest szczerym zamysłem. W czasach dominacji chodzenia ze sobą na próbę będzie to wymagająca postawa.

Wśród katolików zapoznanie konkurenta winno obejmować wymiar religijny. Najlepiej byłoby, żeby mężczyzna mógł się przedstawić czy był już znany jako praktykujący wierzący. Gdyby wizyta kawalera oznaczała pierwsze spotkanie z rodziną panny, zrobi on dobre wrażenie, uspokoi rodzinę, nadmieniając, że przestrzega katolickiej obyczajowości.

Jeżeli para przystąpiła do związku bez matrymonialnego celu, czy jeżeli rodzice o ich chodzeniu ze sobą nie mają świadomości, jak

w epoce spontanicznie nawiązywanych związków, należy przemyśleć jaką formę etykiety przyjąć. Uzasadniona jest bowiem obawa, że dość szybkie złożenie poważnej deklaracji przez kawalera może zostać niepoprawnie odebrane, skłonić do innych.

Czasowy odstęp pomiędzy oświadczyńami i zaręczynami uwzględniają niektóre podręczniki do savoir vivre, odwołując się do polskich tradycji (np. w książce „Sztuka życia, czyli encyklopedia dobrych manier”). Oświadczyńy mogą być rozumiane jako deklaracja mężczyzny, wyrażona w kameralnym gronie rodziny, gdzie strony już się znają. Konkurent prosi wtedy o rękę panny, jednakże świadomie nie są to zaręczyny, gdyż na tym etapie uznaje się, że byłoby to za wczesne.

Obyczaj, poza wymiarem osobistego szczęścia oraz bezpieczeństwa pary, buduje wśród rodzin i znajomych powagę dla rozpoczęcia relacji. Deklaracja może również ułatwić zaplanowanie bliskiej przyszłości. Jeżeli dajmy na to kawaler mieszka daleko, wówczas po przyjęciu oświadczyń mężczyzna będzie mógł rozpocząć poszukiwania pracy w mieście panny.

Rodzina jest każdorazowo zobowiązana moralnie, żeby interweniować, gdyby wizja

Jest nas ponad miliard!

Na świecie jest ponad 1 mld 300 mln katolików – podaje watykańska redakcja vatican-news.va. Ta wiadomość nie może wyłącznie zadowalać, bo z jednej strony, największy przyrost odnotowano w Afryce, ale z drugiej strony, największy spadek liczebności wspólnot katolickich odnotowano na kontynencie europejskim. Dane te pochodzą z najnowszego Rocznika Statystycznego Kościoła (Annuarium Statisticum Ecclesiae 2018).

W jakimś sensie powyższe dane spełniają prośbę ks. prof. Josepha Ratzingera, późniejszego Papieża Benedykta XVI. Otóż w Wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1969 r., na zakończenie cyklu wykładów radiowych w rozgłośni Hessischer Rundfunk ks. prof. Joseph Ratzinger wypowiedział słowa, z których wagi, być może, nie zdawał sobie wówczas jeszcze do końca sprawy: Z dzisiejszego kryzysu wyłoni się Kościół, który straci wiele. Stanie się nieliczny i będzie musiał rozpocząć się na nowo, mniej więcej od początków. Nie będzie już więcej w stanie mieszkać w budynkach, które zbudował w czasach dostatku. Wraz ze zmniejszeniem się liczby swoich wiernych, utraci także większą część przywilejów społecznych. Rozpocznie na nowo od małych grup, od ruchów i od mniejszości, która na nowo postawi Wiarę w centrum doświadczenia. Będzie Kościołem bardziej duchowym, który nie przypisze sobie mandatu politycznego, flirtując raz z lewicą, a raz z prawicą. Będzie ubogi i stanie się Kościołem ubogich. Wtedy ludzie zobaczą tę małą tródkę wierzących jako coś kompletnie nowego: odkryją ją jako nadzieję dla nich, odpowiedź, której zawsze w tajemnicy szukali.

Te słowa późniejszego Papieża Benedykta XVI spełniają się na naszych oczach. Badacze procesów społecznych łamią sobie gło-

wy wymieniając najprzeróżniejsze przyczyny takiego stanu rzeczy. Nie ma to już dzisiaj większego znaczenia, faktem jest, że wiara katolików słabnie, że Kościół w Europie, właś-

nie tam, skąd promieniował na świat przez 2 tysiące lat – kruszeje, zmienia się w biurokratyczną instytucję, wtapia się w świat, który dotąd nawracał i stał się jego częścią. A przecież ze swojej nadprzyrodzonej istoty, zadaniem Kościoła jest wskazywanie drogi do zbawienia ludzkości.

Dane statystyczne Annuarium Statisticum Ecclesiae mówią, że w ciągu pięciu lat (2013-2018) liczba ochrzczonych katolików wzrosła na świecie o 6 proc. (z 1.254 mln do 1.329). Gdy porówna się te dane ze zmia-

nam, jakie zaszły w tym czasie w światowej populacji z 7.094 mln do 7.494 mln można zauważyć, że katolicy stanowią aktualnie 17,73 proc. ludności naszego globu (wcześniej 17,58). Największym dynamizmem charakteryzuje się Afryka, gdzie ich liczba wzrosła o 18 proc. (w porównaniu z 15 proc. wzrostem populacji). Wciąż prężnie rozwija się też Kościół na kontynencie amerykańskim, gdzie żyje większość katolików świata, bo aż 48,3 proc. Z tego 58 proc. w Ameryce Południowej. W Azji, gdzie żyje 60 proc. światowej populacji, co 11 mieszkańców jest katolikiem. W Oceanii stanowią oni 0,8 proc. ludności.

Rosnące wskaźniki Kościoła, mogą jak w korporacji, stać się wystarczającym uzasadnieniem dla przydzielenia premii, albo – czytane w odwrotny sposób – sygnałem do gruntownej przebudowy myślenia i praktyki działania. Kościół jest Mistycznym Ciałem Chrystusa i nie liczebność jest Jego siłą, ale Ewangelia, Eucharystia i życie sakramentalne. Ani nowoczesność, ani zacofanie nie wytłumaczają Europy przed Bogiem. Każdy z nas zda osobno swoją sprawę.

Rocznik Statystyczny Kościoła zwraca uwagę, że biorąc pod uwagę liczbę katolików na 100 mieszkańców danego kontynentu najbardziej katolicka jest Ameryka (63,7 proc.) i Europa (39,7 proc.). Na obszarze amerykańskim najmniej katolicka jest Północ (24,8 proc.), najbardziej Ameryka Południowa (88,5 proc.) i Środkowa (86,5 proc.).

Pozostawmy z tą wiedzą nie zapominając, że dystrybutorzy drugiej fali epidemii znów podpowiadają, że w telewizji widać Pana Boga lepiej. Pamiętajmy jednak o tym, że o naszej wierze zaświadczy nasze życie codzienne, także przykładając swój pacierz i różaniec do praktyki, która będzie policzona w następnym badaniu Annuarium Statisticum Ecclesiae.

SABINA WITKOWSKA



Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

- Pan Jerzy ze Zgierza • Pani Teresa z Łodzi
- Pan Zenon z Kęblin • Pani Krystyna z Łodzi •
- Pani Barbara z Łodzi • Pani Stanisława z Łodzi •
- Pan Piotr z Łodzi • Pani Maria z Łodzi • Pani Janina z Łodzi • Pan Jerzy z Łodzi • Pani Anna z Łodzi

BÓG ZAPŁAĆ!

➤ Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤ wpisz kwotę ➤ podaj swoje dane ➤ wpłać na pocztę lub w banku ➤ albo zrób przelew przez internet

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, laboda w osobnej kolumnie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

ul. NARUTOWICZA 120 p. 4

12 203000451110000003144920

WP PLN

DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

ul. NARUTOWICZA 120 p. 4

12 203000451110000003144920

WP PLN

DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy